JÓZEF PIŁSUDSKI

„OPERACJA POLSKA" 1937-1938

JULIAN KORSAK

Ogólnokrajowy miesięcznik SZ "Związek Polaków na Białorusi" - Założony w roku 1992 - Wydawany na uchodźstwie od roku 2005

MAGAZYN POLSKI

NR 7 (138) LIPIEC 2017



FESTIWAL DLA MŁODSZYCH

Ogólnokrajowy miesięcznik SZ "Związek Polaków na Białorusi" • Założony w roku 1992 • Wydawany na uchodźstwie od roku 2005

MAGAZYN POLSKI

NR 7 (138) LIPIEC 2017





Wołkowysk Centralny i Miasto

Wspomnienia pisarza Eugeniusza Kabatca, pochodzącego z Wołkowyska, o dzieciństwie, pracy ojca na kolei oraz przeżyciach tamtego okresu

26

Drogi św. Jakuba w Polsce

Jest to obecnie najdłuższy szlak pielgrzymkowy w Polsce, którym z każdym rokiem podąża coraz większa ilość pielgrzymów

32

OD REDAKTORA

FOTOREPORTAŻ

ZPB

HISTORIA

WSPOMNIENIA

POEZJA

RELIGIA

POCZTA

BIBLIOTEKA

Na pierwszej stronie okładki: Chórek „Śpiewające sercem" z Lidy podczas festiwalu „Kolorowe Nutki"
Na ostatniej stronie okładki: Duet z Oszmiany Jana Osmolska i Daniel Jagiełło

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo do skracania i adiustacji tekstów oraz zmiany tytułów

REDAKTOR NACZELNA: *Irena WALUŚ*
i.walus@op.pl
tel. +375 29 949-35-09

KOREKTA: *Danuta KARPOWICZ*
SKŁAD I ŁAMANIE: *Alaksiej SALEJ*

OKŁADKA: MAGAZYN POLSKI NA UCHODŹSTWIE



PRENUMERATA POLSKA:
Fundacja Wolność i Demokracja,
Al. Ujazdowskie 37 lok. 2
00-540 Warszawa; tel. (22) 628-85-05

MAGAZYN POLSKI jest ogólnokrajowym miesięcznikiem Społecznego Zjednoczenia «Związek Polaków na Białorusi». Założony w roku 1992, od roku 2005 jest wydawany na uchodźstwie.



Projekt współfinansowany w ramach sprawowania opieki Senatu Rzeczypospolitej Polskiej nad Polonią i Polakami za granicą.

Artystyczna wizytówka ZPB



IRENA WALUŚ
REDAKTOR NACZELNA
«MAGAZYNU POLSKIEGO NA UCHODŹSTWIE»

Towarzystwo Plastyków Polskich na Białorusi obchodziło dn. 24 czerwca swój jubileusz - 25-lecie działalności. Osoby, które w TPP są od dawna, mogą za Czesławem Niemenem powiedzieć, że czas jak rzeka płynie. Podczas uroczystej akademii, nie zabrakło więc nostalgicznych wspomnień, ale też podsumowań i ocen działalności.

- Mało już zostało twórców w Towarzystwie, którzy go zakładali. Czas upływa, zmieniają się ludzi oraz style w sztuce i światopoglądy. Dla człowieka 25 lat to czas doroślenia, dla TPP to też solidny okres oraz czas zmian: kształtowania nowych tendencji, poglądów i kryteriów w sztuce - mówi Maryna Zagidulina, historyk sztuki. - Przychodzą młodzi, którzy wnoszą coś nowego, swojego, innego niż było dotychchzas. Z jednej strony żal, że wszystko mija, szczególnie dla starszego pokolenia, ale z drugiej strony to cudownie, że jest kontynuacja i dialektycznie wszystko się zmienia, tak i powinno być.

Wracając do momentu powstania Towarzystwa Plastyków, trzeba przypomnieć, że towarzyszyło mu wiele dyskusji, jakim powinno być i czym się zajmować. Miały one miejsce zarówno w Domu Polskim w Grodnie, jak i w miejscu, które już wtedy było kultowym – pracowni Stanisława Kiczki. Wyznaczonym wtedy celom Towarzystwo pozostaje wierne do dziś. Walentyna Brysacz, obecna prezes Towarzystwa Plastyków Polskich, podkreśla: «Najważniejszym celem Towarzystwa były i nadal są rozwój i promocja polskiej kultury na Białorusi, pielęgnowanie więzi historycznej i kulturowej z Polską, sprzyjanie odrodzeniu świadomości narodowej Polaków na Białorusi oraz braterskiej więzi z narodem białoruskim».

Istotną częścią działalności TPP jest także popularyzowanie twórczości plastyków Towarzystwa poprzez działalność wystawienniczą, jak również pracę dokumentacyjną i wydawniczą. Warto podkreślić, że artyści wydali kilka katalogów o Towarzystwie, gdzie jest podsumowanie działalności, biogramy twórców TPP. Przed wystawami są wydawane foldery, zarówno do wystaw zbiorowych jak i indywidualnych. Wystawom malarzy, twórczości poszczególnych twórców i akcjom TPP poświęcono wiele publikacji w mediach ZPB.

- Chcę zaznaczyć, że Towarzystwo Plastyków zawsze było wierne ideałom Związku Polaków, nawet w najtrudniejszych czasach, nie opuściło organizacji, a kontynuowało działalność u boku ZPB – zauważa Tadeusz Gawin, założyciel i pierwszy prezes ZPB. Na różne akcje, zjazdy i konferencje ZPB malarze zawsze przygotowywali plakaty oraz dekorowali sale na imprezy.

Podsumowując działalność TPP, nie można pominąć roli jego założyciela i wieloletniego prezesa Stanisława Kiczki. «Wielka szkoda, że nie dożył on do tego jubileuszu, bo on potrafił zjednoczyć plastyków wokół siebie. Kiczko miał wizję i dlatego dzisiaj Towarzystwo Plastyków jest dumą Związku Polaków» – stwierdza Gawin.

Obecnie Towarzystwo skupia ok. 80 członków, przez ćwierćwiecze do TPP należało ok. 150 twórców. Niektórzy odeszli do wieczności, ich nazwiska zostały przypomniane podczas Mszy św. oraz akademii, inni wyjechali za granicę, ale dwójka twórców, mieszkających obecnie w Warszawie, nadal utrzymuje więź i działa w TPP. Członkami Towarzystwa są ludzie w różnym wieku, pracujący w różnych miejscach, bo niewielu artystom udaje się utrzymać ze sztuki. Wszystkich twórców łączy wspólna pasja tworzenia, ciągłego samodoskonalenia, miłości do piękna i sztuki.

Na ile aktywne jest Towarzystwo, widać po jego dokonaniach, w tym licznych wystawach - tematycznych i zbiorowych, mnóstwu spotkaniach, plenerach malarskich, akcjach charytatywnych.

Wasyl Martynczuk, artysta wszechstronny, mówi, że przyszedł do TPP, bo lubi polską kulturę i sztukę. «Przez 25 lat działalności Towarzystwo zdobyło fantastyczne kontakty dla współpracy. Co ciekawe, nasza twórczość jest lepiej znana w Polsce niż na Białorusi, bo niełatwo nam zorganizować wystawy w Mińsku, znaleźć tam współpracę. W Polsce nas doceniają – zauważa plastyk.

Leszek Wanat, konsul RP w Grodnie, nazwał Towarzystwo Plastyków Polskich wizytówką ZPB, które przez 25 lat także rodakom w Polsce przybliża swoją sztukę.

Maryna Zagidulina powiedziała o jeszcze jednej bardzo istotnej roli TPP: «Towarzystwo daje możliwość rozwijać się wielu osobowościom, które poza tą organizacją społeczną być może nigdy się nie wykazali».

Wielu artystów podkreślało, że trzeba dbać o dorobek Towarzystwa i jego pomnażać. Martynczuk dodaje: «Chciałbym, żeby członkowie TPP nie szukali wyłącznie korzyści, a nadal pracowali dla idei, dla wspólnego dobra» ■



BIAŁORUSCY ŻOŁNIERZE

Na wypadek wojny

21 czerwca deputowani parlamentu białoruskiego jednogłośnie przegłosowali poprawki do przepisów, dotyczących obronności kraju.

Białoruś nie chce popełniać błędów Ukrainy i chce być gotowa na wypadek wojny. Według ministra obrony RB Andrieja Rawkowa, dzięki wprowadzeniu służby wojskowej na podstawie mobilizacji zniknie wiele problemów, z którymi zmierzyła się Ukraina.

– Nauczeni doświadczeniem, w czasach pokoju dopracowujemy w naszych siłach zbrojnych wszystkie te kwestie, z którymi możemy się zmierzyć w czasie wojny. Jednym z nich jest mobilizacja. To ten moment, aby rozważyć i podjąć pewne decyzje. Tym bardziej, obserwując doświadczenie naszego południowego sąsiada, który po rezygnacji ze służby wojskowej spotkał się z sytuacją, gdy musiał przeprowadzić częściową mobilizację w kraju – powiedział minister obrony w parlamencie.

Szef resortu obrony Białorusi Andrej Rawkow tłumaczył deputowanym, że jeśli będzie możliwość powoływania do służby na podstawie mobilizacji, to w czasach pokoju można przygotować się do mobilizacji na wypadek wojny.

Na celowniku RE

27 czerwca Zgromadzenie Parlamentarne Rady Europy (PACE) przyjęło rezolucję o przestrzeganiu praw człowieka w RB.

Wyrażono w niej ubolewanie, że pozytywny trend w kierunku większej otwartości i dialogu między Białorusią i PACE został osłabiony w wyniku eskalacji przemocy i nękania pokojowych demonstrantów wiosną 2017 r.

PACE wzywa władze Białorusi do uwolnienia działaczy opozycji i wszczęcia dochodzenia ws. zarzutów stosowania wobec nich przemocy oraz poszanowania i przestrzegania prawa obywateli do wolności zgromadzeń, zrzeszania się, wyrażania opinii i zapewnienia pluralizmu politycznego i wolnych wyborów.

Z inicjatywy litewskich posłów rezolucja zawiera wezwanie do wstrzymania budowy elektrowni jądrowej w Ostrowcu z powodu licznych naruszeń oraz braku poszanowania międzynarodowych standardów bezpieczeństwa jądrowego.

PACE rządą wprowadzenie moratorium na wykonywanie kary śmierci.

W skrócie

Prezydent USA Donald Trump przedłużył sankcje, nałożone na władze białoruskie w 2006 r. w związku z naruszaniem praw człowieka i niedemokratycznymi wyborami. Natomiast Kanada podjęła decyzję o zniesieniu sankcji gospodarczych wobec RB.

Wiceminister kultury RP Jarosław Sellin przewodniczył delegacji na temat rozmów o ekshumacji w Kuropatach. Chodzi o ofiary z tzw. Białoruskiej Listy Katyńskiej.

Studium Europy Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego przywraca «Program Stypendialny Rządu RP im. Konstantego Kalinowskiego».

- Od 2005 r. obserwujemy nieustanny regres oświaty polskiej w szkołach publicznych na Białorusi, powodowany przez władze; zmniejszony został m.in. zakres nauczania języka polskiego – mówił w Sejmie wiceszef MSZ Jan Dziedziczak.

Skwer obok kościoła św. Szymona i Heleny w Mińsku będzie nazwany na cześć Edwarda Woyniłłowicza, wybitnego działacza społeczno-politycznego, ziemianina, mecenasa kultury.

Za nielegalne przekroczenie polsko-białoruskiej granicy paralotniarz z Polski spędził 12 dni w grodzieńskim areszcie, otrzymał mandat wys. 600 USD i 5-letni zakaz wjazdu do RB.

PRZYGOTOWAŁA
WANDA ROMAŃCZUK



PODCZAS UROCZYSTOŚCI NADANIA IMIENIA SAMOLOTOWI NA LOTNISKU W WARSZAWIE

Samoloty dla VIP-ów

Najważniejsze osoby w państwie będą jeszcze w tym roku latać amerykańskimi samolotami.

Polska zakupiła dwa samoloty Gulfstream G550 u amerykańskiego producenta dla polskich VIP-ów. Samolot «Książę Józef Poniatowski» jest już w Polsce, drugi «Generał Kazimierz Pułaski» przybędzie w lipcu.

Samoloty będą własnością polskiego wojska - dokładniej Sił Powietrznych, które będą odpowiadały za jego obsługę. Obie maszyny kosztują 440 mln zł.

Minister obrony RP Antoni Macierewicz przy powitaniu samolotu na lotnisku powiedział, że osoby, pełniące ważne państwowe funkcje, wreszcie będą miały do dyspozycji «bezpieczny samolot». Szef MON dodał, że samolot ten będzie gwarantował bezpieczeństwo ludziom wybranym przez naród, aby zapewniali pokój i dobrobyt.

Pierwsze loty z VIP-ami maszyny rozpoczną na jesieni. Załogi techniczne są już po przeszkoleniu w Stanach Zjednoczonych. Piloci w ciągu najbliższych kilkunastu tygodni powinni dostać uprawnienia do lotów z osobami pełniącymi najważniejsze funkcje w państwie.

Podręcznik dla Polonii

MSZ ogłosił konkurs na prace, poświęcone historii Polski oraz polskiej dyplomacji.

Wiceminister MSZ Jan Dziedziczak poinformował o pracach nad podręcznikiem o historii Polski dla Polonii i Polaków, mieszkających za granicą.

Pierwsza kategoria konkursu dotyczy publikacji obcojęzycznych o dziejach Polski, II – o historii polskiej dyplomacji. Plebiscyt ma wyłonić pracę, przedstawiającą obcokrajowcom dzieje Polski w sposób zrozumiały i obiektywny. Konkurs to element szerzenia wiedzy o polskiej historii za granicą.

MSZ w ub.r., we współpracy z IPN, przygotował pół miliona egz. publikacji «1050 lat. Przewodnik po historii Polski 966-2016», rozdawanej pielgrzymom podczas Światowych Dni Młodzieży. Przy okazji tej imprezy opracowano broszurę «Ambasador Polskości», będącą poradnikiem promocji Polski dla gospodarzy przyjmujących pielgrzymów.

W skrócie

190 państw ze 192 poparło kandydaturę Polski do Rady Bezpieczeństwa na ll. 2018-19. To VI członkostwo, poprzednie było w ll. 1996-97.

Fundacja Mamy i Taty opracowała Strategię Odbudowy Rodziny, adresowaną do rządu, samorządów oraz organizacji non profit. Jej cel - ograniczenie liczby rozwodów.

Wystawa «Szkło, metal, detal. Architektura Gdyni w szczegółach», Filmowa Encyklopedia Powstań Śląskich oraz 40. rocznica Radomskiego Protestu Robotniczego Czerwiec' 76 to Wydarzenia Historyczne Roku 2016 w plebiscycie MHP.

Pierwszy statek z gazem z USA przybył do Polski, zaś większość skroplonego gazu przypływa z Kataru.

Koszt wychowania dziecka do pełnoletniości wynosi od 176 do 200 tys. zł. - wynika z raportu Centrum im. Adama Smitha. Przy dwójce dzieci to ok. 370 tys., a przy trójce – ok. pół mln zł.

Sejm przyjął ustawę, umożliwiającą chorym dostęp do leczniczej marihuany, ale się nie zgodził na hodowlę konopi w Polsce.

Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji wydało poradnik dotyczący tego, jak należy śpiewać hymn Polski Mazurek Dąbrowskiego.

PRZYGOTOWAŁA
MARIA ZANIEWSKA

Wileńska Filia UwB

Litewski rząd 9 czerwca 2007 r. podjął uchwałę, zezwalającą na powołanie w Wilnie filii Uniwersytetu Białostockiego.

Portal L24.lt podaje, że była to pierwsza filia uczelni zagranicznej na Litwie. Powstała z inicjatywy Stowarzyszenia Naukowców Polaków Litwy. Jej misją jest kształcenie polskiej młodzieży w języku ojczystym. Co roku ponad stu absolwentów szkół polskich na Litwie podejmuje studia na ekonomii I i II stopnia, informatyce czy europeistyce.

Z czasem pojawiły się studia magisterskie, na które mogą przyjść absolwenci studiów licencjackich dowolnej litewskiej uczelni uniwersyteckiej z obszaru nauk społecznych i technicznych lub po kolegiach ekonomicznych.

Studia są płatne, lecz studenci płacą wyłącznie za utrzymanie bazy materialnej uczelni.

Absolwenci filii UwB mają najniższy wskaźnik rejestrowania na giełdzie pracy. Dyplomy uczelni są honorowane i uznawane przez Litwę i w krajach UE.


Joanna BOŻERODSKA

ABSOLWENCI WILEŃSKIEJ FILII

10 proc. najlepszych studentów Filii otrzymuje stypendia rektora, za dobre wyniki ok. 120 studentów otrzymuje stypendium Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego RP, mogą też otrzymać stypendium Grabskiego, tj. Narodowego Banku Polskiego, a studenci z rodzin niezamożnych mogą liczyć na stypendia socjalne. Studenci posiadają litewskie legitymacje studenckie, które upoważniają do korzystania z wszelkich praw i przywilejów, przysługujących studentom na Litwie.

Działają dwa studenckie Koła Naukowe, studenci biorą udział w wymianie studenckiej Erasmus. Na uczelni są teatr studencki i kluby sportowe siatkówki, koszykówki, piłki nożnej, wschodnich sztuk walki Niat Nam.

Nagroda Królowej

Dwie polskie organizacje zostały nagrodzone przez Elżbietę II.

Portal Londynek.net podaje, że Polska Sobotnia Szkoła im. Tadeusza Kościuszki w Londynie i European's Welfare Association CIC w Walsall otrzymały 2 czerwca najwyższe brytyjskie odznaczenie dla organizacji społecznych - Nagrodę Królowej za Służbę Społeczną (QAVS), przyznawaną za «wybitne zasługi grup wolontariuszy na rzecz ich społeczności».

Polska Sobotnia Szkoła Przedmiotów Ojczystych im. Tadeusza Kościuszki w Londynie to najstarsza i największa placówka tego typu w Wielkiej Brytanii, założona w 1950 r., ma obecnie pod opieką ponad 600 uczniów, z którymi pracuje 40 nauczycieli. W jej prowadzenie są zaangażowani rodzice, którzy mają dyżury, koło rodzicielskie organizuje imprezy, spotkania, zbiórki pieniędzy.

Oprócz realizacji programu nauczania szkoła rozwija polską kulturę, pielęgnuje tradycje i dba o to, żeby rozbudzić u dzieci świadomość i tożsamość narodową – podkreślała dyrektor szkoły Marta Bniński.

Ośrodek kulturalno-oświatowy European's Welfare Association CIC w Walsall w pobliżu Birmingham prowadzi m.in. Sobotnią Szkołę im. Polskich Sił Powietrznych w Wielkiej Brytanii, w której uczy się 317 dzieci w wieku 3-18 lat, a także m.in. grupy wsparcia, szkołę angielskiego dla dorosłych, klub koszykówki, zajęcia muzyczne i harcerstwo, a także współpracuje z policją, służbą zdrowia i urzędami miast w regionie West Midlands, reprezentując polską społeczność.

EWA CIC stała się dla wielu platformą do tworzenia biznesowych start-upów, miejscem spotkań z przyjaciółmi, poradnią specjalistyczną. Ich motto brzmi: razem możemy otworzyć więcej drzwi.

PRZYGOTOWAŁA
WANDA ROMAŃCZUK

Ostatni z Jagiellonów

Zygmunt II August, syn Zygmunta I Starego i księżniczki mediolańskiej Bony z rodu Sforza.

Ur. 1 sierpnia 1520 r. w Krakowie. Koronowany na króla Polski w 1529 r., za życia swego ojca (elekcja vivente rege), co stanowiło wyjątek w dziejach Rzeczypospolitej. Był trzykrotnie żonaty: po raz pierwszy w 1543 r. z arcyksiężniczką Elżbietą Habsburżanką, córką cesarza Ferdynanda II Habsburga. Po jej śmierci, w r. 1547 ożenił się bez wiedzy i zgody sejmu i senatu Korony z Barbarą Radziwiłłówną. Po jej śmierci pojął za żonę Katarzynę Habsburżankę – siostrę pierwszej żony. Prowadził walki z Moskwą o Inflanty, które od r. 1561 były lennem Polski i Litwy. W r. 1568 utworzył Komisję Morską i zapoczątkował budowę i organizację floty polskiej. W 1569 r. doprowadził do zawarcia unii polsko-litewskiej w Lublinie, powstała Rzeczpospolita Obojga Narodów. Skutecznie przeprowadził unifikację i centralizację państwa. Za panowania Zygmunta Augusta nastąpił szczytowy okres rozwoju reformacji. Jako władca musiał mierzyć się z dużą różnorodnością religijną, zapewnił jednak tolerancję religijną w państwie, bo pójście w ślady przywódców zachodnioeuropejskich oznaczałoby tak naprawdę wojnę domową.



ZYGMUNT II AUGUST

Król był mecenasem sztuki, protektorem pisarzy, miłośnikiem muzyki, posiadaczem liczącej ok. 3,5 tys. tomów biblioteki i bogatej kolekcji arrasów.

Wiek XVI – złoty wiek Polski – przysłonił jego błędy. Król za bardzo był skoncentrowany przez pierwszą połowę życia na życiu osobistym, co u władcy jest niedopuszczalne. Zmarł bezpotomnie 7 lipca 1572 r. w Knyszynie, był ostatnim z dynastii jagiellońskiej na polskim tronie.

Ludwik Zamenhof

W tym roku przypada 100. rocznica śmierci twórcy międzynarodowego języka esperanto.

130 lat temu, 26 lipca 1887 r. białostocki okulista L. Zamenhof opublikował podręcznik do esperanto. Twierdził, że nieporozumienia między ludźmi są z powodu bariery językowej, dlatego wymyślił język wspólny dla wszystkich. Idealistycznie sądził, że jeśli powstanie wspólny język, to wszyscy ludzie będą «braćmi».

Ur. w Białymstoku 15 grudnia 1859 r. Biegle władał językiem polskim, rosyjskim, niemieckim, francuskim, angielskim, łaciną i greką. Miasto wtedy zamieszkiwały 4 grupy narodowościowe: Polacy, Rosjanie, Niemcy i Żydzi. W ll. 1893-1897 mieszkał w Grodnie.

Największym plusem esperanto jest gramatyka i swobodny styl. Słownictwo nie stanowi większego problemu, bo każdy w oparciu o wypracowane przez Zamenhofa zasady sam tworzy słowa – na powiedzenie jednego wyrazu może istnieć kilka słów.



LUDWIK ZAMENHOF

Krytycy esperanta zarzucają mu sztuczność, brak zaplecza kulturalnego i literackiego. Oskarżenia nie do końca są zgodne z prawdą, bo istnieją książki, pisane w esperanto.

Jednak główną jego rolą jest funkcja pomostu między językami. Np. «Pan Tadeusz» najpierw został przetłumaczony na esperanto przez Antoniego Grabowskiego, a potem na angielski. W ten sam sposób powstały chińskie wydania powieści «Faraon» Bolesława Prusa i japońskie dzieł Elizy Orzeszkowej.

Język esperanto jednak nie upowszechnił się, a jego miejsce zajął język angielski. Z powodu braku statystyk trudno ustalić liczbę osób, mówiących w tym języku. Esperantystka Gabriela Kosiarska szacuje, że od 100 tys. do 25 mln osób.

Zamenhof zm. 14 kwietnia 1917 roku w Warszawie.

PRZYGOTOWAŁA
MARIA ZANIEWSKA

Festiwal dla młodszych

Na tę imprezę muzyczną «Kolorowe Nutki», o zasięgu krajowym, są zapraszani młodsi uczestnicy niż na festiwal «Malwy» - dzieci i młodzież do lat szesnastu. Festiwal odbył się po raz piąty, ale już zyskał uznanie wśród uczestników, którzy występują w różnych zespołach szkolnych, kościelnych, uczą się w szkołach muzycznych, a przygotowując się do tego festiwalu np. chcą spróbować występu solowego. Niektórzy uczestnicy zwiększyli swoje szanse na zwycięstwo, występując zarówno solo, jak i w duetach, triach czy zespołach.

Rywalizacja na festiwalu «Kolorowe Nutki» była zdrowa, a jurorki były sprawiedliwe. Oczywiście, nie wszyscy mogli wygrać, ale wszyscy otrzymali dyplom za udział. Najważniejsze, że występy przed publicznością sprawiają dzieciom i młodzieży wielką radość i satysfakcję. Może dla niektórych uczestników śpiew w przyszłości stanie się ich profesją, a tu był początek ich drogi artystycznej.



Irena Waluś

Grupa wokalna «Ziarenko» z Radunia (rej. werenowski). Dziewczyny wyśpiewały III miejsce w kategorii «Duety, tria, grupy wokalne»

Irena Waluś

Podczas występu zespołu wokalnego «Wesołe dzwoneczki» z Wilejki





Irena Waluś

Uczniowie Heleny Abramowicz - trio z Mińska: Uliana Sielicka, Miron Niewiero i Maria Smykowicz – II miejsce



Irena Waluś

Arinie Tabole z Lidy akompaniował brat Władysław. Dziewczynka zajęła I miejsce w kategorii wiekowej 10-13 lat

Konkursy są potrzebne dla d

Eliza Andruszkiewicz

Kolejny, V Festiwal Piosenki «Kolorowe Nutki», odbył się w Grodnie 11 czerwca. Jego organizatorem jest Dział Kultury Związku Polaków na Białorusi.

Festiwal jest pomyślany jako konkurs wokalny dla młodszych wykonawców, dzieci i młodzieży do lat szesnastu. Starsza młodzież - od lat 16 i wyżej - ma swój festiwal «Malwy».

Na festiwal przybyło 28 uczestników z Grodna, Lidy, Oszmiany, Mińska, Szydłowic i in., którzy występowali w trzech kategoriach wiekowych: 6-10, 11-13, 14-16 lat jako soliści lub w kategorii – duety, tria, grupy wokalne.

Regulamin festiwalu nie przewiduje określonej tematyki i stylu wykonywanych utworów. Więc polskie piosenki, które zaprezentowali młodzi artyści podczas konkursu, były bardzo różnorodne: dziecięce, religijne, patriotyczne, a nawet rockowe, hip hopowe czy disco polo.

Helena Abramowicz, kompozytorka i autorka tekstów piosenek z Mińska, była zadowolona z występu swoich wychowanków Marii Smykowicz, Uliany Sielickiej i Mirona Niewiery, którzy zaśpiewali piosenki z jej muzyką. Cała trójka została laureatami festiwalu. Uliana, jako solistka zajęła II miejsce w kategorii wiekowej 10-13 lat. Solistka Maria zaś wyśpiewała III miejsce w tejże kategorii, a najmłodszy Miron za występ solowy zdobył I miejsce w swojej kategorii. Uczniowie H. Abramowicz, śpiewający w trio, zajęli II miejsce.

– Trio powstało przy nagraniu płyty z moimi piosenkami autorskimi. Podczas nagrania płyty dzieciaki występowały jako soliści oraz razem w trio. Pomyśleliśmy, że dobrze byłoby wyjść poza studio nagraniowe i wystąpić na żywo



Duet z Oszmiany Jana Osmolska i Daniel Jagiełło, któremu akompaniowały nauczycielki muzyki

przed publicznością na «Kolorowych Nutkach» – powiedziała Helena Abramowicz. – Miron i Maria są moimi uczniami w szkole muzycznej.

Duet z Oszmiany Jana Osmolska i Daniel Jagiełło w swojej kategorii zajął I miejsce. Wielkim plusem ich występu była żywa muzyka, zaśpiewali pod akompaniament klawisz i skrzypiec w wykonaniu ich nauczycielek ze szkoły muzycznej. Publiczność usłyszała w ich wykonaniu piosenki «Zacznij od Bacha» i «Nauczmy się żyć obok siebie» z repertuaru Zbigniewa Wodeckiego. Oddali w ten sposób hołd pamięci zmarłemu niedawno wielkiemu artyście.

Irena Osmolska z Oszmiany, prywatnie mama Jany, powiedziała, że jej córka gra na skrzypcach, skończyła 7 klas szkoły muzycznej. Natomiast Daniel jest jej uczniem w tejże szkole muzycznej. Dodała, że duet powstał spontanicznie dwa tygodnie przed festiwalem, obaj śpiewają razem w kościele. «Atmosfera na festiwalu była przyjazna, miło widzieć tyle dzieci, śpiewających po polsku» – podkreśliła Irena Osmolska.

Arina Taboła (12 lat) zajęła pierwsze miejsce w swojej kategorii i w jej wypadku dużym atutem była muzyka. Wystąpiła pod akompaniament gitary, na której grał jej starszy brat Władysław.

Jurorka Weronika Doroszkiewicz wierzy, że w następnych edycjach poziom wykonawczy na festiwalu będzie coraz wyższy, a więcej uczestników będzie miało głosy dobrze postawione. Jurorka powiedziała, że przy ocenie uczestników festiwalu przede wszystkim zwracała uwagę na głos. Powiedziała, że kryteria, którymi się kierują jurorzy, to czystość intonacji, muzyczne wykonanie, osobowość wykonawców.

Oglądając festiwal, dało się zauważyć, że niektórzy uczestnicy bardzo chcą się podobać publiczności, żeby już nie powiedzieć «na siłę». Nie trzeba czerpać wzorców z dorosłych wykonawców stylu pop u wschodniego sąsiada. Nasza kultura jest inna.

Weronika Doroszkiewicz pod-

dzieci



Irena Waluś

kreśliła, że jury ocenia całość występu i wszystko w nim powinno być spójne: głos, towarzysząca muzyka, strój i to, co chciał przekazać publiczności wykonawca. Jeżeli to jest – można liczyć na sukces. W tym roku w jury była również polonistka Danuta Karpowicz, która oceniała poprawność językową oraz rozumienie śpiewanego tekstu.

Andżelika Borys, prezes ZPB, po wręczeniu wszystkich nagród i wyróżnień, podziękowała młodym artystom oraz ich pedagogom muzycznym za wzruszające przedstawienie oraz prosiła, żeby ciągle doskonalili swoją znajomość języka polskiego, ponieważ język polski otwiera przed nimi dodatkowe możliwości samorealizacji twórczej, zarówno teraz jak i w przyszłości, już w życiu dorosłym.

– Konkursy są bardzo potrzebne dla dzieci – zaznaczyła Helena Abramowicz. – Na tym konkursie widać nie tylko poziom wykonawczy, również repertuar, który śpiewają dzieci i młodzież, na którym oni rosną nie tylko twórczo, ale także intelektualnie i duchowo ■

Stanisława Kiczki portret niedokończony...

Irena Waluś

Za każdym razem, gdy pisałam o Stanisławie, miałam poczucie, że coś mi umyka, może nie powiedziałam rzeczy najważniejszej, a może drugorzędnej, lecz takiej, która mogłaby stać się swoistą klamrą do jego portretu. Jego odejście dwa lata temu pozostaje niepowetowaną stratą dla polskiej społeczności na Białorusi.

Stanisław zawsze miał dużo planów i pomysłów, dotyczących przede wszystkim dzieła jego życia – Towarzystwa Plastyków Polskich na Białorusi. Był założycielem i prezesem TPP przez 22 lata. Dużo wysiłku włożył w to, żeby pozbierać malarzy polskiego pochodzenia z całej Białorusi. Miał dużo przyjaciół, zaangażował do tej akcji innych twórców i na początku lat 90. powstały oddziały Towarzystwa we wszystkich miastach obwodowych. Sporo czasu poświęcał pracy społecznej, co dało dobre owoce. Działalność malarzy stawiano za wzór dla innych stowarzyszeń, afiliowanych przy ZPB.

Wystawy malarzy towarzyszyły największym przedsięwzięciom Związku Polaków: jubileuszom organizacji, obchodom świąt, konferencjom. Plenery, organizowane przez naszych malarzy i wspierane przez ZPB, były poświęcone ważnym postaciom naszej historii i kultury, m.in. Elizie Orzeszkowej, św. Maksymilianowi Kolbemu, Czesławowi Nie-



Grażyna Szałkiewicz

Stanisław Kiczko

menowi. Powstał też pomysł na tematyczne wystawy Towarzystwa. Wśród nich warto wymienić chociażby niektóre, w tym poświęcone powstaniu styczniowemu, epopei Adama Mickiewicza «Pan Tadeusz», żołnierzom Armii Krajowej, obrońcom Grodna we wrześniu 1939 r. W sposób artystyczny malarze przybliżali społeczności na Białorusi ważne tematy naszej historii. Tematyczne wystawy Towarzystwa Plastyków Polskich były prezentowane również w Polsce, m.in. w Senacie RP, Oddziale Instytutu Pamięci Narodowej w Białymstoku, w domach Stowarzyszenia «Wspólnota Polska», na Festiwalu Kultury Kresowej w Mrągowie.

Warto zaznaczyć, że od początku powołania TPP, jego członkami mogli zostać wszyscy chętni twórcy polskiego pochodzenia, niezależne od tego, czy mieli wyższe wykształcenie artystyczne, czy też nie. Stanisław Kiczko bardzo dbał o poziom prezentowanych prac na wystawach. Świadczą o tym wystawy artystów Towarzystwa w muzeach, Państwowej Galerii Sztuki w Sopocie, w Mazowieckim Instytucie Kultury w Warszawie czy innych renomowanych galeriach, gdzie obowiązują wysokie wymagania.

Malarze pod kierownictwem Stanisława Kiczki nie ograniczali się tylko do działalności artystycznej, wspierali akcje solidarnościowe ZPB, uczestniczyli w obronie Domów Polskich po roku 2005, gdy Związek Polaków został przez władze zdelegalizowany.

Stanisław odszedł, gdy miał jeszcze dużo planów i sił twórczych. Dwa lata przed śmiercią, w 2013 roku, obchodził swoje 70. urodziny i 45-lecie działalności twórczej, które uwieńczył dwoma wystawami: w galerii «Kryga» zat. «Kiczko: 70x45» oraz dużą wystawą w sali ZPB. W 2011 r. miał bardzo ważną wystawę pt. «Macierzyństwem opromieniona», odzwierciedlającą jego przemyślenia i poszukiwania twórcze na temat Matki Bożej, która dla niego jako katolika była kimś bardzo szczególnym. I chociaż dzieła malarskie, oparte na motywach Maryjnych, pojawiały się u Stanisława Kiczki wcześniej, to obrazy stworzone dla tej wystawy stały się szczytem jego twórczości, jego Mount Everestem, świadectwem, jakiego poziomu osiągnął artysta. Trzeba zaznaczyć, że tematyka sakralna cały czas inspirowała artystę i zajmowała bardzo istotne miejsce w jego twórczości.

Malarz stworzył galerię kościołów Grodzieńszczyzny, które odegrały ważną rolę w naszej historii i życiu wybitnych ludzi. Wymienię tylko niektóre z nich: kościół w Iszczołnie, w Bali Kościelnej, Wasiliszkach, Nowogródku, Lipniszkach, Sylwanowcach, Żołudku. Stanisław Kiczko przygotował wystawę «Kościoły Grodzieńszczyzny», jej premierę miał w Białymstoku. W pierwszą rocznicę śmierci rodzina Stanisława część grafik z tego cyklu przekazała w darze dla bazyliki katedralnej w Grodnie.



Irena Waluś

Tadeusz Gawin, prezes honorowy ZPB, składa życzenia artyście podczas wernisażu wystawy «Macierzyństwem opromieniona». 2011 r.

Fascynowali go także święci Kościoła katolickiego, interesujące są jego obrazy, przedstawiające papieża Jana Pawła II. Zaś po wystawie, poświęconej Matce Boskiej, rozpoczął przygotowywania do jeszcze bardziej ambitnego twórczo i skomplikowanego tematu, zarówno pod względem artystycznym, jak i filozoficznym, poświęconego Chrystusowi. Wielka szkoda, że nie zdążył nam go przedstawić...

Niestety, nigdy nie odbyła się i już nie odbędzie retrospektywna wystawa jego prac, ponieważ jego wcześniejsze dzieła, znajdujące się w domu letniskowym, spłonęły w pożarze.

Portret Stanisława Kiczki byłby niepełny, gdyby nie powiedzieć o nim, jakim był człowiekiem. Dobry, życzliwy, skromny, nigdy o nikim nie mówił źle. Potrafił jednoczyć ludzi i łagodzić wszelkie konflikty. Działając w Towarzystwie Plastyków Polskich, myślał przede wszystkim o sprawach społecznych, a nie prywatnych, zawsze promował TPP, a nie własną osobę. Te jego cechy osobiste sprawiły, że był osobą powszechnie szanowaną, a Towarzystwo Plastyków odnosiło tak duże sukcesy. Za jego czasów nawiązano współpracę z instytucjami, z którymi TPP utrzymuje ją do dziś.

Takich ludzi jak Stanisław Kiczko zawsze brakuje. Na pewno tam... wysoko na niebie, patronuje Towarzystwu Plastyków Polskich na Białorusi, które w tym roku obchodzi ćwierćwiecze swej działalności ■

Józef Piłsudski – polityk, realista, wizjoner

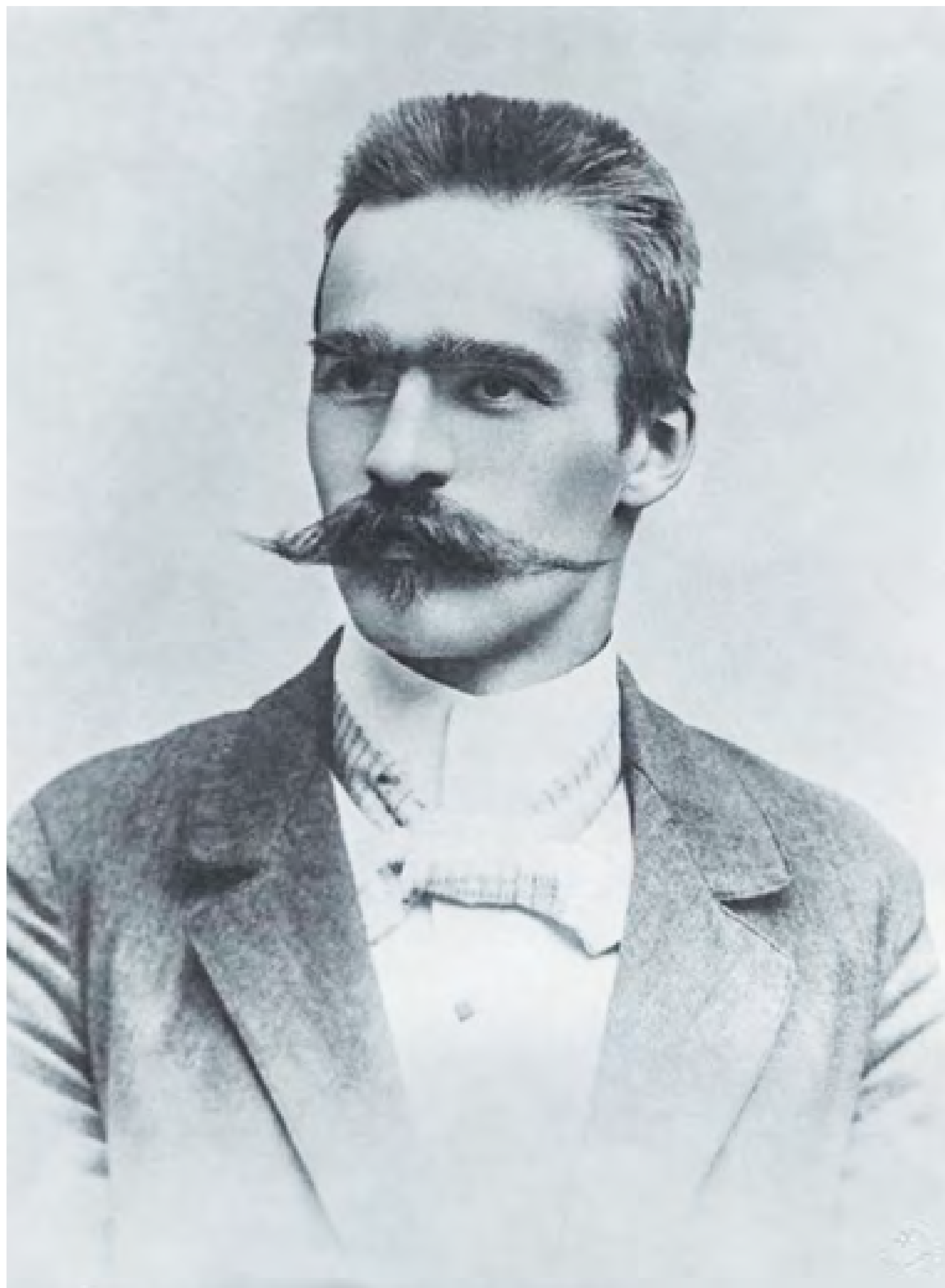
JERZY WASZKIEWICZ

Józef Piłsudski zawsze uważał, że niepodległość jest nieodzownym warunkiem rozwoju narodu, a wolne, suwerenne i demokratyczne państwo polskie rozwiąże wszystkie istniejące problemy społeczne i konflikty narodowościowe. Wobec tego najważniejszym dla Piłsudskiego problemem była kwestia odzyskania niepodległości Polski i zapewnienia jej bezpiecznego istnienia.

Założenia polityczne

Analizując przyczyny rozbiorów, najwięcej miejsca poświęcił Piłsudski działaniom Rosji i Prus. Doszedł do przekonania, że sprzeczność interesów Polski z interesami tych państw jest zjawiskiem nieuniknionym i ciągłym, lecz groźniejszą wydawała mu się Rosja. Nie był teoretykiem i ideologiem. Interesowały go wyłącznie doraźne i praktyczne strony podejmowanych działań.

Jednym z podstawowych zagadnień tworzącego się w 1918 roku państwa polskiego było określenie granic jego terytorium. Na kształt granicy zachodniej Polska miała nieco mniejszy wpływ, jako że decydowały o tym głównie Anglia i Francja. Przebieg granicy wschodniej natomiast w dużej mierze zależał od polskiego wysiłku wojskowego. W kwestii tej Piłsudski wychodził z założenia, że największym zagrożeniem niepodległości Polski jest Rosja, a więc należy dążyć do jej osłabienia. Jednym ze skutecznych sposobów osiągnięcia tego celu było ułatwianie «rozpłatania» Rosji według granic narodowościowych, otaczając ją pasem państw będących naturalnymi sojusznikami Polski, przez wzgląd na tradycyjne niebezpieczeństwo rosyjskie. Jeszcze w 1894 roku pisał, że należy wiedzieć, jakich carat ma przeciwników, z którymi można by było sprzymierzyć dla prowadzenia wspólnej z nim walki.



JÓZEF PIŁSUDSKI. 1899 R. FOT. ZE ZBIORÓW MUZEUM WOJSKA POLSKIEGO



MARSZ STRZELCÓW W ZAKOPANEM. FOT. Z ALBUMU LEGIONÓW POLSKICH

«W skład państwa rosyjskiego – zauważał – oprócz Rosji właściwej wchodzą i inne, przemocą ujarzmione i łańcuchem niewoli przykute do caratu, kraje. Ludność tych krajów – Polacy, Litwini, Łotysze, Rusini – zalega obszary dawniej do Rzeczypospolitej należące. Te tereny mają inną tradycję historyczną, znajdują się na innym etapie rozwoju ekonomicznego, a prześladowania narodowościowe wzbudzają nienawiść ku obcym stosunkom politycznym». Dopuszczalne były zatem według niego sojusze i kompromisy z wszystkimi, którzy z jakichkolwiek powodów występowali przeciwko caratowi. W memoriale, złożonym z ramienia PPS w 1904 roku, przedstawiał niejednolitość narodowościową Rosji. Celem Polskiej Partii Socjalistycznej (PPS) – podkreślał – jest rozbicie państwa rosyjskiego na części składowe i usamodzielnienie wcielonych w skład imperium krajów.

«Uważamy to nie tylko jako spełnienie kulturalnych dążeń naszej ojczyzny do samodzielnego bytu, lecz jako gwarancję tego bytu, gdyż Rosja, pozbawiona swych podbojów, będzie o tyle osłabiona, że przestanie być groźnym i niebezpiecznym sąsiadem». Cel ten był zawsze obecny w polityce Piłsudskiego. Został wyraźnie przedstawiony po upływie szesnastu lat, w komunikacie dowództwa frontu z marca 1920 roku, w którym informowano, że Naczelnik Państwa i rząd polski stoją na stanowisku bezwzględnego osłabienia Rosji tak bolszewickiej, jak i monarchicznej.

Z oceny sytuacji europejskiej Piłsudskiego, jego obserwacji polityki zaborców i przewidywań wynikało, że sprawa polskiej niepodległości znajdzie się na międzynarodowym porządku dziennym, gdy tylko wybuchnie wojna europejska. Przekreśli ona dotychczasowe granice i postawi problem dalszych losów obszaru polskiego. Praktyczne działania Piłsudskiego skupiły się zatem w Organizacji Bojowej, której zadaniem było szkolenie kadry wojskowej, mogącej wystąpić w odpowiednim momencie. Sytuacja taka mogłaby nastąpić w wypadku rewolucji w Rosji oraz jej przegranej w wojnie europejskiej, które to wydarzenia brał Piłsudski pod uwagę w swoich koncepcjach polityczno-militarnych, kształtujących się przeważnie w latach 1909-1912.

Przewidywał m. in., że przeciwnikami imperium rosyjskiego w tym starciu będą Niemcy i Austro-Węgry. Opierał się więc na założeniu, że w przyszłości rosnąca polska siła zbrojna będzie musiała zmagać się z wojskiem rosyjskim. Właśnie w tym przełomowym dla Europy i Polski okresie powziął Piłsudski decyzję wystąpienia zbrojnego na wypadek wojny w Europie. Wybór zaboru austriackiego jako podstawy działania wynikał z faktu, że była to dla niego po prostu jedyna realna możliwość, gdyż właśnie tam istniały warunki prowadzenia legalnej pracy przygotowawczej. Miał pewność, że wojna potrwa znacznie dłużej niż powszechnie przypuszczano. Wyczerpie i osłabi zaborców, dając możliwość wpływania na losy Polski, o ile ta będzie posiadała własną siłę militarną.

«Losy Polski – powtarzał – od samych Polaków zależeć będą. (…) Wystąpimy jako siła wojskowa samodzielna, która przy likwidowaniu wojny, w czasie gdy strony wojujące będą znużone i wyczerpane, zaważyć będzie mogła na szali». Zaczął więc od kroków jak najbardziej praktycznych: systematycznego szkolenia wojskowego, poszukiwania sposobów otrzymania broni, uzyskania możliwości prawnych dla edukacji i ćwiczeń. Jedna z cech charakteru Piłsudskiego polegała bowiem na tym, że gdy uznawał swoje przewidywania za pewne, stosował do nich bez zwłoki odpowiednie działania. Skoro więc przekonał się co do posiadania polskiej siły zbrojnej, zarówno w toku wojny, jak i w chwili jej zakończenia, dbał o to, aby nie stracić możliwości działania w tym kierunku. Utworzone przez niego szeregi strzeleckie, przemienione później w oddziały Legionów, zawsze mu były wierne na polu walki, w obozach jenieckich i w walce podziemia, by wreszcie pod jego dowództwem zwyciężyć i dojść do wolnej Polski – pisze historyk W. Pobóg-Malinowski.

Co zaś do ogólnego przebiegu przyszłych wydarzeń, Piłsudski przepowiadał austriacko-rosyjską wojnę z powodu Bałkanów. Nie miał też wątpliwości, iż sojusznikiem Austrii będą Niemcy. Przewidział, że po stronie Rosji opowiedzą się Francja i Anglia, a wcześniej czy później Ameryka. Analizując następnie potencjał wojenny wszystkich uczestniczących w wojnie mocarstw, doszedł do wniosku, że Rosja zostanie zwyciężona przez Niemcy i Austro-Węgry, a te z kolei ulegną potędze angielsko-francuskiej, co wskaże Polakom kierunek ich działań.

W rozmowie z redaktorem «Kuriera Litewskiego» w styczniu 1913 roku przedstawił Piłsudski swoją wizję, dotyczącą szans stron przyszłej wojny europejskiej, co do wybuchu której nie miał wątpliwości.



Józef Piłsudski z komendą Polskiej Organizacji Wojskowej. 1917 r.



Marszałek podczas uroczystości nagradzania uczestników wojny polsko-bolszewickiej 1920 r.

Jego zdaniem przewaga techniki niemieckiej miała pokonać Rosję, ale połączone siły i zasoby materialne Anglii i Francji wezmą ostatecznie górę nad siłami Niemiec. «To, rzecz prosta, byłoby najkorzystniejsze dla nas – powiedział J. Piłsudski, – ale trudno jest bawić się w zgadywanie wyników wojny». Zwraca uwagę fakt, że myślał wówczas nie o początku wojny, lecz o jej najkorzystniejszym dla odrodzenia Polski zakończeniu.

Koncepcja federacyjna

Ważnym składnikiem polityki wschodniej Piłsudskiego była koncepcja federacyjna odnosząca się do Litwy i Białorusi. Piłsudski spodziewał się, że w nowych warunkach także uda się odnowić dawną unię polsko-litewską, aczkolwiek zbudowaną na nowych zasadach. Prócz niełatwego zagadnienia granic chodziło mu również o pokojowe rozstrzygnięcie pro-



Marszałek w Wilnie

blemu jego ojczystej Wileńszczyzny. Zdawał też Piłsudski sprawę z kluczowego znaczenia Ukrainy, której aspiracje niepodległościowe zamierzał wspierać.

Od początku swej działalności politycznej Piłsudski uważał, iż Białoruś i Litwa nie mają innej drogi rozwoju, jak iść najściślej razem z Polską, we wspólnym państwie federacyjnym, zapewniającym wszystkim narodowościom: Polakom, Białorusinom, Litwinom, Żydom swobodę rozwoju i równość. Wprawdzie o kształcie i ustroju tego nowego państwa w 1906 roku mówił dość niewyraźnie, stwierdzając, że na obszarach byłych Wielkiego Księstwa Litewskiego i Królestwa Polskiego mają powstać niezależne republiki, które w przyszłości mogą utworzyć bardziej lub mniej zwartą federację. Elementem tego planu było polskie zaangażowanie na Kresach, gdzie Piłsudski próbował wspierać narodowe ruchy Białorusi, Ukrainy, Litwy i Łotwy, usiłujące odłączyć się od Rosji. Narody te potrzebowały pomocy, a odrodzona Polska, jego zdaniem, mogła tej pomocy udzielić. Liczył na to, że owe narody staną się naturalnymi militarnymi i politycznymi sprzymierzeńcami Polski w walce o swą niepodległość, co z kolei doprowadzi je do federacji z Polską, w której miały zachować wewnętrzną niezależność albo autonomię. Zakładał jednak, że to do Warszawy, jako naturalnego protektora, należeć będzie decydujący głos w najważniejszych sprawach państwowych. Piłsudski doskonale rozumiał, że realizacja koncepcji federalistycznej na Kresach będzie bardzo trudna, zwłaszcza że Ententa zamierzała odbudować Rosję jako sprzymierzeńca w wojnie z Niemcami. Nie zgadzała się więc na żaden polski plan terytorialny na obszarach należących dawniej do Imperium Rosyjskiego. Właśnie dlatego postępowanie Piłsudskiego polegało na tworzeniu faktów dokonanych, aby później zalegalizować je de jure.

Pierwszym etapem realizacji planów federacyjnych była pomyślna wyprawa wileńska w kwietniu 1919 roku, w wyniku której bolszewicy zostali wyparci z Wileńszczyzny. Piłsudski przystąpił w Wilnie do negocjacji z polskimi, litewskimi i białoruskimi działaczami narodowymi, które nie przyniosły wszelako rezultatu. 22 kwietnia 1919 roku wydał «Odezwę do mieszkańców byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego», w której sformułował i ogłosił swój program federacyjny. Obiecywał rozwiązanie spraw ustrojowych, narodowościowych i wyznaniowych zgodnie z życzeniami miejscowej ludności bez jakiejkolwiek presji ze strony Polski.

Federacyjne plany Piłsudskiego napotykały jednak brak zrozumienia zarówno w świecie, jak i wśród własnego społeczeństwa. Dyplomacja państw Ententy szukała

możliwości odbudowania państwa rosyjskiego i utworzenie nowych państw na jego dawnym terytorium mijało się z ich zamierzeniami. Trzeba również powiedzieć, że zamysł ten nie był pozbawiony wpływu romantycznego, właściwego sporej części ówczesnych polskich polityków, dla których Rzeczpospolita Obojga Narodów nadal pozostawała czymś realnym, mającym się odrodzić po uzyskaniu niepodległości. Piłsudski tu nie stanowił wyjątku. Uznawał konieczność rozległości terytorialnej nowego państwa jako warunek jego trwałości i znaczenia. Był zwolennikiem zachowania najlepszych tradycji historycznych dawnej Rzeczypospolitej w dostosowaniu ich do warunków i sytuacji mu współczesnych. Nie przypadkowo więc wizja Piłsudskiego oparła się na federalistycznej idei Rzeczpospolitej przedrozbiorowej.

«Godną uwagi jest rzeczą – wspominał jego bliski poplecznik Bogusław Miedziński, – że po wskrzeszeniu Rzeczypospolitej, już w listopadzie i grudniu 1918 roku, a coraz wyraziściej w ciągu lat 1919 i 1920 – w każdym niemal pociągnięciu politycznym Piłsudskiego zarysowuje się, jako myśl przewodnia, dążenie do odnowienia tradycji ustrojowo-politycznych dawnej Rzeczypospolitej. Od pierwszych dni po powrocie z Magdeburga szukał on porozumienia z Litwą Kowieńską, będącą jeszcze w rękach niemieckich. Nie zrażał się oziębłą czy wręcz nieprzyjazną reakcją z tamtej strony».

Ale tu właśnie okazał się Piłsudski zbytnim optymistą i romantykiem. Bo na początku XX wieku zaistniały już młode nacjonalizmy: litewski, ukraiński i, słabszy, białoruski, dążące do narodowej samodzielności. Miały też przeważnie charakter antypolski, ze względu na dominację kultury polskiej, hamującej, jak sądzono, procesy budzenia się ich świadomości narodowej. Dotyczyło to Litwinów, galicyjskich Ukraińców i częściowo Białorusinów-katolików, którym w większym stopniu zagrażała polonizacja niż rusyfikacja. Właśnie dlatego starali się odciąć od tradycji polskiej, nieraz w sposób stanowczy i ostentacyjny. Nie chcieli już ani federacji, ani konfederacji – żądali własnego państwa.



Piłsudski przed oddziałami Wojska Polskiego. Mińsk 1919 r.

Najtrudniej z realizacją tego planu było na Litwie, która obawiała się zdominowania swego o wiele mniejszego kraju przez Polskę i postępującej polonizacji ludności litewskiej. W odróżnieniu od strony polskiej Litwini uważali Unię Lubelską za historyczną tragedię, jako że doprowadziła do dobrowolnej polonizacji szlachty i zaniku wśród ludu litewskiego poczucia narodowego. Dlatego od samego początku litewski ruch narodowy był polskim wpływom przeciwny, a nierzadko wchodził w otwarty konflikt z polskością. Wiedząc, jaką wagę Litwini przykładają do posiadania Wilna, Piłsudski pozdejmował próby uzyskania zgody Litwy na federację z Polską w zamian za miasto. Lecz ze względu na krótkowzroczny litewski nacjonalizm propozycje te zostały zdecydowanie odrzucone, a pomysł federacji polsko-litewskiej zakończył się fiaskiem. Ostatnią nieudaną próbą realizacji planów federacyjnych Piłsudskiego było utworzenie Litwy Środkowej, istniejącej do czasu inkorporacji Wileńszczyzny przez Polskę w marcu 1922 roku.

Dla dążącej do samodzielności Ukrainy rozwiązania federalistyczne nie były atrakcyjne. Znalazły one zrozumienie wśród polityków Ukrainy naddnieprzańskiej, w Kijowie, natomiast natrafiły na zaciekły sprzeciw ze strony najbardziej wyrobionych politycznie ukraińskich polityków galicyjskich. Niemniej Piłsudski uważał udzielenie poparcia Ukrainie w jej dążeniu do wyzwolenia spod panowania Rosji za jedno z najważniejszych zadań polskiej polityki zagranicznej. Ukraina jest czułym punktem bolszewików – mówił Piłsudski podczas wojny 1920 roku. Rosja bez Ukrainy będzie zagrożona głodem. «Jeśli pójdzie dalej nasze porozumienie z Ukraińcami, jeśli zawiesimy nad nimi (bolszewikami – J.W.) groźbę zorganizowania się niepodległej Ukrainy, to tej groźby oni nie będą mogli zaryzykować i będą musieli pójść na walną rozprawę» ■

Zakończenie artykułu w następnym numerze

Członkowie Polrewkomu. 1920 r. Rząd rewolucyjny na polskich terenach, zajętych przez Armię Czerwoną. W środku: Feliks Dzierżyński, Julian Marchlewski, Feliks Kon, Józef Unszlicht

«Operacja polska» 1937-1938



Mikołaj IWANOW

Początek w nr. 5.,6./2017

Polacy w Imperium Rosyjskim byli jedną z najbardziej uciskanych mniejszości narodowych. Dlatego ich udział w ruchu rewolucyjnym wszystkich odcieni poglądowych był znaczący. Nie brakowało również Polaków, biorących udział w rewolucji październikowej po stronie bolszewików. Dla wielu wydawało się, że o wolność dla własnego narodu trzeba walczyć w sercu imperium.

Polska autonomia socjalistyczna

Nazwiska Feliksa Dzierżyńskiego, Juliana Marchlewskiego, Feliksa Kona, Józefa Unszlichta trafiły na karty historii pierwszego w świecie państwa robotniczo-chłopskiego. W większości Polacy-bolszewicy byli idealistami, którzy szczerze wierzyli, że marksizm i komunizm są w stanie uszczęśliwić ludzkość. Nie brakowało wśród nich także różnego rodzaju awanturników, sadystów i zwykłych złodziei, którzy w rewolucyjnej zawierusze szukali zaspokojenia swych potrzeb prymitywnych. Odsetek komunistów-Polaków na różnych kierowniczych partyjnych oraz państwowych stanowiskach zdecydowanie przewyższał procent ludności polskiej w Rosji Sowieckiej, a później w Związku Sowieckim. Na Białorusi np. w 1924 r. wśród etatowych pracowników partyjnych Polaków było 10,9%. Polacy stanowili 5,6% członków Centralnego Komitetu Wykonawczego BSRR i 2,6% członków tego urzędu na Ukrainie, zajmowali też bardzo mocne pozycje w partii komunistycznej, właściwie na wszystkich jej szczeblach.

Spis ogólnopartyjny z 1922 r. zanotował w składzie Rosyjskiej Komunistycznej Partii (bolszewików) 5649 komunistów-Polaków. Pod względem członkostwa Polacy zajmowali siódme miejsce, mimo iż stan liczebny plasował polską mniejszość narodową dopiero na 14. miejscu wśród narodów ZSRR. Zgodnie z danymi urzędowymi, procent członków RKP(b) na 1000 mieszkańców polskiej narodowości wśród wszystkich mieszkańców-Polaków w Rosji Sowieckiej był prawie trzykrotnie większy niż podobny wskaźnik u Rosjan, siedmiokrotnie większy niż u Białorusinów i dziesięciokrotnie większy aniżeli u Ukraińców.

Trudno uwierzyć, ale polska ludność kresowa i komuniści polscy w ZSRR – to jakby dwa osobne narody, mające jedynie wspólny język. Na wsi Polaków-komunistów było jak na lekarstwo, a częstokroć nie było ich w ogóle. Na początku lat 20. zadanie umiejscowienia na wsi polskiego aparatu partyjnego sowieckiego wydawało się problemem nie do rozwiązania. Na III konferencji biur polskich Komunistycznej Partii (bolszewików) Białorusi ujawniono wręcz szokujące dla komunistów dane. Na prawie 80 tys. polskiej ludności wiejskiej (wg statystyki urzędowej) Polaków, będących członkami RKP(b), pochodzącymi z tego kresowego środowiska wiejskiego były tylko dwie osoby, a kandydatów – dziesięciu. Na wsi polskiej nie działała żadna podstawowa organizacja partyjna. Co więcej, na konferencji tej wyraźnie ujawniło się poczucie bezsilności komunistycznych działaczy polskich na Białorusi wobec solidarnie antyradzieckiej polskiej patriotycznej postawy chłopów. Jedyną szansę sowietyzacji tej ludności widzieli oni w jak najszybszym rozpoczęciu na dużą skalę kampanii indoktrynacyjnej.

Niewiele różniła się sytuacja pod względem nastrojów ludności polskiej na Ukrainie. Na Żytomierszczyźnie, gdzie zakładano główny ośrodek autonomii polskiej – Marchlewszczyznę – podstawowe masy ludności wiejskiej początkowo krytycznie lub obojętnie odnosiły się do władzy sowieckiej, a także do planów stworzenia Marchlewszczyzny. W początkowym okresie organizacji «polrejonu» jego organizacja partyjna liczyła zaledwie 34 członków i kandydatów. Według narodowości podział był następujący: 18 komunistów było Żydami, 6 – Ukraińcami, 1 – Rosjaninem, a jedynie 9 – Polakami. Ponadto prawie wszyscy Polacy-komuniści byli ludźmi, skierowanymi do Marchlewszczyzny z zewnątrz przez organy centralne, właśnie w celu położenia podwalin polskiej autonomii narodowościowej na zasadach sowieckich.



Herb Białoruskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej z lat 1927-1937, napisy są na nim w cztrech językach, w tym po polsku

Czujny, nieufny, a niekiedy wprost wrogi stosunek do przedsięwzięć władz sowieckich, zmierzających do rozwiązania na swój sposób kwestii polskiej dominował także wśród polskiej młodzieży kresowej. Wpływy komsomołu na jej postawę były minimalne. Na Marchlewszczyźnie na początku 1926 r. rejonowa organizacja komsomolska liczyła zaledwie 147 osób. Przeważali w niej Żydzi – 70 osób, komsomolców Ukraińców było 39, a Polaków jedynie – 36.

Pochodzący przeważnie z miast centralnej Polski komuniści (znaczna ich część była Żydami) zupełnie nie rozumieli istoty świadomości kresowej, traktowali Polaków-kresowiaków, jako surowy zupełnie nieświadomy materiał, nadający się na sowietyzację. To powodowało powstanie swoistego muru nieufności. Ze swej strony zdecydowana większość kresowiaków traktowała skierowanych na sowiecki Wołyń i na Mińszczyznę komunistów polskich nie jako rodaków, dążących do zorganizowania ich życia narodowego, lecz jako przedstawicieli władzy rosyjskiej, którzy w ich mniemaniu uosabiali sobą starą represyjną i rusyfikatorską politykę wobec ludności katolickiej. Prze-

łamanie tych nastrojów nie było sprawą łatwą.

Zofia Dzierżyńska, pełniąca w latach 20. funkcję sekretarza Biura Polskiego KC PKP(b), tak określała sytuację na polskiej wsi kresowej w ZSRR: «Wieś polska [...] pod względem społecznym i politycznym jest bardziej zacofana od innych. Przemożny dotąd, choć słabnący wpływ kleru, fanatyzm religijny, panująca dotychczas w niektórych wsiach jedność narodowa i separatyzm wobec ludności innej narodowości i innego wyznania – wszystko to hamuje postępy budownictwa socjalistycznego na wsi polskiej».



Radziecki plakat agitacyjny

Jednak mimo tak powszechnych nastrojów patriotycznych Polaków władze komunistyczne traktowały problem sowietyzacji polskiej ludności kresowej jako jedno z najważniejszych zadań swej pracy ideologicznej. Koniecznie trzeba było podważyć głęboko zakorzenioną świadomość kresową, przezwyciężyć, jak pisał czołowy architekt polskiej autonomii socjalistycznej Tomasz Dąbal, «jedność religijno-narodową ludności polskiej». – Dziś faszyzm polski zwraca się do pracującej ludności polskiej ZSRR z hasłem jedności narodowej – podkreślał.

Spośród przejawów, jednoznacznie świadczących o sile polskich uczuć narodowych i patriotycznych, na podkreślenie zasługuje inny, bardzo znamienny fakt. Otóż oficjalne dokumenty partyjne z lat 20. ujawniały liczne przykłady uchylania się komunistów polskich od pracy ideowej wśród polskiej ludności kresowej. Twierdzili oni, że o wiele lepiej pracuje się im z ludnością białoruską czy ukraińską. W dokumentach Biura Polskiego KC KP(b) Białorusi pisano: «Miejscowi Polacy są jeszcze bardzo dalecy od zrozumienia istoty leninowskiej polityki narodowościowej i prawie do wszystkich przedsięwzięć radzieckich odnoszą się wrogo».

Istnienie zwartych skupisk ludności polskiej na terenach, należących wcześniej do Rzeczypospolitej przedrozbiorowej, spowodowało narodzenie w środowisku komunistów polskich idei tworzenia «polskiego komunistycznego Piemontu».

Idea ta polegała na zbudowaniu «zarodka przyszłej Polski komunistycznej» poza granicami II RP. Było to niewątpliwie czystą utopią. Dla jej urzeczywistnienia brakowało prawie wszystkiego: licznego polskiego proletariatu, skupionego w jednym miejscu, podatnej na sowietyzację licznej zbiorowości polskiej itd. Ale główną przeszkodę stanowił brak perspektyw wzajemnego porozumienia się między komunistami polskimi a polską ludnością kresową. Przeważająca część katolickiej, wychowanej na tradycjach polskiego patriotyzmu ludności nie nadawała się do eksperymentu komunistycznego. Jednak dla fanatycznie wierzących w zwycięstwo komunizmu architektów polskiej autonomii socjalistycznej wszystko było możliwe. Przystąpiono, na przykład, do tworzenia licznej kadry funkcjonariuszy partyjnych, pracowników polskiej administracji sowieckiej, polskiej inteligencji oddanej partii, a wywodzącej się z ludności miejscowej, znającej warunki miejscowe i obeznanej z istotą polskiej świadomości narodowej. W celu rozszerzenia wpływów partii komunistycznej wśród ludności polskiej i «pogłębienia świadomości klasowej» Polaków rozwinięto rozległą sieć tzw. szkół «radziecko-partyjnych» i komsomolskich. Do ich zadań należały wychowanie i edukacja polskiego aktywu komunistycznego, na który można byłoby liczyć w późniejszych przedsięwzięciach, związanych z tworzeniem polskiej autonomii na terenie ZSRR.

Już w 1927 r. na Ukrainie działały polskie filie «radziecko-partyjnych» szkół w Kijowie i w Żytomierzu, polska wieczorowa szkoła partyjna w Odessie, dwadzieścia objazdowych szkół «radziecko-partyjnych» i oraz dość liczna sieć kółek politycznych (marksistowskich). Ogólna liczba osób, przeważnie przymusowo biorących udział w tym systemie polskiej oświaty partyjnej, wynosiła około dwóch tysięcy. Na Białorusi polski aktyw komunistyczny był kształcony w dwóch polskich szkołach «radziecko-partyjnych» (w Mińsku i Mohylewie), a także w sześciu objazdowych szkołach tego typu, w licznych kółkach marksistowskich, na polskich kursach oświaty politycznej, w antyreligijnych stowarzyszeniach «wojujących bezbożników» lub «wojujących ateistów» itp. Polska

filia wieczorowej szkoły «radziecko-partyjnej» istniała także w Leningradzie.

Idea tworzenia «Piemontu komunistycznego» harmonijnie wpisywała się w ogólny trend polityki narodowościowej partii komunistycznej. Program partii w kwestii narodowościowej przewidywał znaczne rozszerzenie praw wszystkich bez wyjątku mniejszości narodowych. Jego podstawowe części opracował sam Lenin; z tego powodu w literaturze historycznej często bywa określany mianem «leninowska polityka narodowościowa».

Realizm polityczny Lenina wyrażał się w połączeniu zjawisk, które na pierwszy rzut oka są sprzeczne, jednak w warunkach dyktatury proletariatu (właściwie dyktatury partii) mogły prawie harmonijnie współistnieć w ramach jednolitej polityki państwowej. Z jednej strony jego «leninowska polityka narodowościowa» przewidywała przyznanie wszystkim bez wyjątku mniejszościom narodowym ZSRR samorządu, z drugiej zaś ten samorząd miał być realizowany pod kierownictwem ściśle scentralizowanej partii.

Najważniejszą częścią «leninowskiej polityki narodowościowej» w latach 20. i na początku lat 30. była tzw. autochtonizacja (ros. korienizacja). Oznaczała ona zasadę przyspieszonego rozwoju cywilizacyjnego wcześniej uciskanych przez carat mniejszości narodowych i wysuwanie na odpowiedzialne stanowiska administracji państwowej i w komitetach partyjnych na terenach narodowościowych przedstawicieli tych mniejszości, a także obowiązek przestawienia pracy wszystkich instytucji państwowych oraz organizacji partyjnych i społecznych na języki narodowe oraz nacisk na wszechstronne rozwijanie oświaty i nauki narodowej. Ze względu na to, iż przeważającą część klasy robotniczej, również w rejonach



Kursy oświaty politycznej w kołchozie im. Dzierżyńskiego w polrejonie na Białorusi. 1933 r.

narodowych, stanowili Rosjanie, autochtonizacja miała zlikwidować przedział między klasą robotniczą a chłopstwem, między miastem a wsią. Przywódcy bolszewików widzieli w niej także najskuteczniejszy środek indoktrynacji mniejszości narodowych.

Przyspieszona sowietyzacja narodów nierosyjskich przewidywała wypracowanie i prawne usankcjonowanie systemu przedsięwzięć, zmierzających do odrodzenia narodowego poprzednio uciskanych narodów. Wprowadzenie obowiązku posługiwania się językiem narodowym dotyczyło przede wszystkim organizacji partyjnych, rządowych i społecznych. Rozszerzano ten proces również na jednostki Armii Czerwonej, stacjonujące w rejonach mniejszościowych; dla wszystkich rodzajów broni i służb opracowano specjalne regulaminy w językach narodowych. Na Ukrainie politykę tę nazwano ukrainizacją, na Białorusi – białorusizacją, w Tatarskiej Autonomicznej Republice nad Wołgą i w Republice Tatarów Krymskich – tataryzacją, w Azerbejdżanie i w Azji Środkowej – turkizacją, w Radzieckiej Autonomicznej Republice Niemców Nadwołżańskich – germanizacją itd.

«Polska autonomia socjalistyczna» w Związku Sowieckim w latach 1925-1935 była wynikiem realizacji właśnie tej «leninowskiej polityki narodowościowej» ze wszystkimi płynącymi z tego faktu konsekwencjami. Władze sowieckie w ramach tej polityki uznały otwarcie istnienie sporej liczebnie polskiej mniejszości narodowej i w sposób nadzwyczaj aktywny i konsekwentny dążyły do jej sowietyzacji, zaspokajając przy tym niektóre potrzeby duchowe, polityczne i ekonomiczne Polaków-kresowiaków.

W Polsce te działania władz sowieckich obserwowano ze sporym niepokojem. Warszawska «Epoka» zamieściła dn. 9 maja 1927 roku na ten temat wymowny artykuł pt. «Republika Polska im. Marchlewskiego w Rosji Sowieckiej»: «Dla stworzenia wzorcowego ośrodka agitacji antypolskiej rząd ZSRR stworzył samodzielną jednostkę administracyjną polską na Ukrainie Sowieckiej [...] Dziś istnieje już w ZSRR miniaturowa republika, mająca stanowić ośrodek dla przyszłej szerszej organizacji. Działalność kulturalną prowadzi w niej p. Dzierżyńska, wdowa po znanym



SIERP

Niech żyje 1-szy maja — bojowy przegląd rewolucyjnych sił międzynarodowego proletarjatu!

Pod sztandarami partji Lenina, pod kierownictwem t. Stalina — naprzód do nowych zwycięstw!

BOJOWY PIERWSZY MAJA

POLSKOJĘZYCZNA GAZETA SOWIECKA, WYDAWANA W CHARKOWIE



POMNIKI FELIKSA DZIERŻYŃSKIEGO DO TEJ PORY SĄ NA BIAŁORUSI

dygnitarzu komunistycznym, gospodarczą — były poseł, p. Tomasz Dąbal...».

Tomasz Dąbal

W latach 20. właśnie Tomasz Dąbal był bożyszczem polskiego społeczeństwa sowieckiego. Był on żywą legendą rewolucyjnych walk polskiego chłopstwa w burzliwych latach po odzyskaniu niepodległości Polski. Dlatego propaganda sowiecka nie szczędziła wysiłków w celu uczynienia z niego przywódcy wszystkich budowniczych polskiego społeczeństwa socjalistycznego w ZSRR, głównego ideologa procesu tworzenia autonomii polskiej. Jego kult jako «niezłomnego bojownika walki o polską rewolucję socjalistyczną» i przyszłego niezaprzeczalnego dowódcy Polskiej Republiki Rad był niemal powszechny. Nie przypadkiem więc kierownictwo KC powierzyło mu odpowiedzialne stanowisko zastępcy sekretarza generalnego i sekretarza politycznego Międzynarodówki Chłopskiej (zwanej potocznie Krestinternem).

O skali kultu Dąbala w polonijnym środowisku ZSRR świadczy m.in. to, że w Związku Sowieckim lat 20. działało ponad 30 dużych i małych przedsiębiorstw, kołchozów, klubów, różnych placówek kulturalnych i oświatowych, które nosiły imię T. Dąbala. Oto niektóre z nich: kijowskie Zakłady Taboru Tramwajowego, nowopoleska Huta Szkła (BSRR), wieś Kisielówka w rejonie śnigoreckim w okręgu chersońskim (USRR), przemianowana na Dąbalówkę Fabryka Materiałów Budowlanych w Marchlewsku, leningradzkie Polskie Technikum Pedagogiczne, Polski Klub Robotniczy w Płoskirowie (USRR).

Zadania, związane z tworzeniem dla ludności polskiej «autonomii socjalistycznej», miały dla władz sowieckich pierwszoplanowe znaczenie polityczne w porównaniu z podobnymi zadaniami, dotyczącymi innych narodowości. Dlatego już w latach 1922 – 1923 przeprowadzono akcję przesiedlania ludności polskiej do wyznaczonych rejonów Wołynia i Podola. Przeprowadzenie tej akcji zbiegło się w czasie z procesem repatriacji ludności do Polski i w zamyśle inicjatorów przesiedlenia miało przeciwdziałać masowym powrotom Polaków do odrodzonej ojczyzny.

Jednak ruch ten nigdy nie osiągnął takiej skali, jakiej pragnęło kierownictwo polskiej emigracji komunistycznej w Związku Sowieckim. Duża i mocna «Polska Autonomiczna Republika Rad» na dalszych Kresach zawsze istniała raczej w wyobraźni polskich komunistów niż w rzeczywistości, a zorganizowany i działający system polskiej «socjalistycznej autonomii» miał raczej prowincjonalny i nieco teatralny charakter ■

Julian Korsak – poeta z Nowogródczyzny

Mieczysław JACKIEWICZ

Jak dowodzą historycy, Korsakowie herbu własnego «Korsak», pochodzili z bojarów połockich. Najstarszy z nich Fiodor (Teodor) wzmiankowany w 1385 r., gdy od kniazia połockiego Andrieja Olgierdowicza otrzymał nadział ziemi koło Berezwecza, osiadł koło Głębokiego. Jego syn Dymitr miał synów Sawę, Jakuba (Jaszkę) i Wasyla, którzy służyli u księcia Świdrygajły (1430-1432).

Od Sawy poszła gałąź Sawiczów-Korsaków herbu «Lis». Potomkowie Sawy Korsaka mieli majątek Uzda w powiecie mińskim, a także ziemie w województwie nowogródzkim i mińskim. Część Korsaków poszła na Ruś i tam są znani pod nazwiskiem Korsakow. Jednym z potomków rodu Korsaków był znany rosyjski kompozytor Nikołaj Rimskij-Korsakow (1844-1908).



Julian Korsak z portretu Walentego Wańkowicza

Korsakowie, jako obywatele Wielkiego Księstwa Litewskiego, pełnili ważne urzędy w Rzeczypospolitej i walczyli o zachowanie jej granic. Tak na przykład, Józef Korsak Głębocki herbu własnego, syn Lwa Korsaka i Marianny Podbipięcianki, brał udział w walkach o Smoleńsk w 1610 r., uczestniczył w wyprawie Władysława IV na Moskwę. W nagrodę otrzymał w 1616 roku starostwo dziśnieńskie oraz konsens królewski na wykupienie starostwa kuryłowskiego od Sapiehy, a w 1623 roku starostwa filipowskiego od Morsztyna. W 1626 r. za zasługi wojenne otrzymał prawem lennym Antonowo w powiecie mozyrskim. W 1628 r. ufundował kościół katolicki w Głębokiem. W 1632 roku otrzymał starostwo radomlskie w województwie mścisławskim.

W czasie wojny polsko-rosyjskiej w 1633 r. na czele zaciągniętych na własny koszt żołnierzy bronił zamku w Dziśnie. 30 kwietnia 1638 roku w Berezweczu (obecnie w granicach Głębokiego) ufundował monaster bazyliański pod wezwaniem św. Piotra i Pawła i z gestem magnata nadał mu dobra Berezwecz z sześcioma wsiami oraz Wierzbołów na Suwalszczyźnie. Portrety fundatora Józefa Korsaka w uhonorowaniu jego wybitnych zasług zostały umieszczone w kościele parafialnym i karmelickim w Głębokiem, a 2 września 2012 roku podczas obchodów święta piśmiennictwa i druku w Głębokiem odsłonięto popiersie Józefa Korsaka.

Samuel Korsak, h. Lis (ok. 1745–1794), był posłem na sejm 1773 r.,



Wileńska Alma Mater Juliana Korsaka

członkiem Rady Najwyższej Litewskiej w r. 1794. Pochodził z licznej, średnio zamożnej rodziny szlacheckiej, osiadłej w województwie nowogrodzkim. Syn Kazimierza Ignacego, posła na sejm 1766 r., i Elżbiety z Zagórskich. Podpisał – obok ojca – elekcję Stanisława Augusta, jako «obożnic, sędzic i poseł województwa nowogrodzkiego». Z tegoż województwa posłował – wspólnie z Tadeuszem Rejtanem na sejm 1773 r. Działając zgodnie z instrukcją swego województwa przeciwko zawiązaniu konfederacji, wspólnie z Tadeuszem Reytanem podpisał znany manifest z 21 (23) IV 1773 r. przeciw A. Ponińskiemu. Gdy manifest nie został przyjęty do obrad, nie brał już udziału w dalszym ciągu sejmu.

Później należał do stronnictwa królewskiego, kierowanego w WKL przez podskarbiego Antoniego Tyzenhauza. Otrzymał stopień pułkownika husarii, w ll. 1784–1788 był członkiem Komisji Skarbu WKL (dwie kadencje). W roku 1789 otrzymał Order św. Stanisława. Posiadał też majątek pojezuicki Daniuszew w pow. zawilejskim (święciańskim). W lutym 1792 r. został członkiem Komisji Skarbu Obojga Narodów. Należał do sprzysiężenia przedinsurekcyjnego na Litwie. Podpisał akt powstania w Wilnie 24 kwietnia 1794 r. i został powołany na członka Rady Narodowej WKL. Po upadku insurekcji był poszukiwany na rozkaz carycy Katarzyny II jako odpowiedzialny za wyrok na Szymona Kossakowskiego. Zginął w Warszawie na Pradze w 1794 roku, walcząc przeciwko wojskom rosyjskim.

Tadeusz Korsak herbu «Korsak», syn Karola i Franciszki z Pakoszów, był podczaszym połockim w latach 1775-1785, skarbnik połocki od 1767 r., sędzia ziemski wileński od 1787 roku. Dowodził w insurekcji kościuszkowskiej pospolitym ruszeniem ziemi wileńskiej. W 1794 r. by jednym z generałów powstania na Litwie. Zginął podczas rzezi Pragi. O nim wzmiankuje Adam Mickiewicz w «Panu Tadeuszu»:

Dalej Jasiński, młodzian piękny
i posępny,
Obok Korsak, towarzysz jego
nieodstępny,
Stoją na szańcach Pragi, na
stosach Moskali,
Siekąc wrogów – a Praga już się
wkoło pali.

Był jeszcze godzien upamiętnienia Rajmund Korsak (1768-1817) – poeta i pisarz, uczestnik insurekcji kościuszkowskiej. O jego życiu i działalności poetyckiej i pisarskiej napiszę osobny artykuł.

Najbardziej znanym jako poeta był Julian Korsak, herbu «Lis» z przydomkiem Sawa vel Sawicz. Niektórzy badacze sądzą, że pochodził on z linii nowogródzkiej Korsaków, był synem Jana i Katarzyny Ordzianki. Urodził się 13 lutego 1806 r. w Słonimiu w guberni grodzieńskiej. Kształcił się w podwydziałowej szkole pijarów w Szczuczynie i, jak podają niektóre źródła, uczył się też w szkole bazylianów w Borunach.

Następnie od 1823 do 1826 r. studiował na Wydziale Literatury i Sztuk Wyzwolonych Uniwersytetu Wileńskiego. I tam, w Wilnie, poznał Adama Mickiewicza, Tomasza Zana, Juliusza Słowackiego. Zaprzyjaźnił się z Ignacym i Aleksandrem Chodźkami oraz z Antonim Odyńcem. Lata 1827-1828 spędził przy ojcu, zaś w 1829 r. wyjechał do Petersburga, gdzie aktywnie uczestniczył w życiu kulturalnym tamtejszych Polaków. Bywał w salonie Marii Szymanowskiej, spotykał się z Adamem Mickiewiczem, Stanisławem Morawskim, Józefem Oleszkiewiczem.

W 1830 r. wyjechał do Warszawy, gdzie przebywał krótko, ponieważ w tymże roku zmarł ojciec i z powodu jego śmierci powrócił w Nowogródzkie i osiadł na stałe w majątku rodzinnym Strzała koło Zdzięcioła, położonym około 9 km od tej miejscowości. Ożenił się z Józefą Mackiewiczówną, dzieci nie mieli. Do końca życia mieszkał i gospodarzył w Strzale, tamże zajmował się także działalnością literacką.

Ojciec Juliana, Jan Korsak, wybudował około jednego kilometra od wsi Strzała na początku XIX wieku dwór, który później był rozbudowany. Napoleon Orda na-

rysował go w 1871 roku. Był to wtedy drewniany, parterowy dom z dwoma, skierowanymi do tyłu skrzydłami, kryty wysokim, gontowym, czterospadowym dachem. Na osi budynku znajdował się ganek, którego trójkątny szczyt był wsparty na czterech drewnianych filarach. Po prawej stronie domu stała również parterowa oficyna, zaś po lewej – inne zabudowania. Dom był otoczony ogrodem porośniętym drzewami liściastymi, w tym topolami. Majątek w Strzale został opisany w 2. tomie «Dziejów rezydencji na dawnych kresach Rzeczypospolitej» Romana Aftanazego, który w swojej pracy wyjaśnia, że Strzała w XVIII wieku była dziedzictwem Hipolita Korsaka herbu «Lis» z przydomkiem Sawa lub Sawicz, stolnika nowogródzkiego. Po śmierci Hipolita Korsaka Strzała dostała się w spadku Janowi, szambelanowi polskiego dworu królewskiego.

A zatem Julian Korsak po śmierci ojca osiedlił się w Strzale i mieszkał tu, jak wspomniano, prawie do śmierci, a zmarł 30 sierpnia 1855 roku w Nowogródku, dokąd pojechał na leczenie.

Wprawdzie działalność literacką rozpoczął jeszcze w Wilnie, lecz dojrzał jako poeta i tłumacz właśnie w Strzale. Jego biograf pisze, że «wśród okolicznych ziemian Julian Korsak wyróżniał się humanitarnym stosunkiem do chłopów, zyskał także opinię doskonałego rolnika. Wybrany prezydentem powiatowego granicznego sądu słonimskiego (1830-1831), obowiązki swe wykonywał nienagannie, ale po upływie kadencji wycofał swą kandydaturę przy ponownych wyborach, aby całkowicie oddać się gospodarstwu, pogłębianiu wiedzy, twórczości poetyckiej i przede wszystkim przekładom z języków obcych, czemu sprzyjała gruntowna znajomość języków klasycznych i nowożytnych (francuskiego, niemieckiego, angielskiego, pod koniec życia włoskiego)».

Jako poeta debiutował w 1823 roku w «Dzienniku Wileńskim» wierszem «Anakreontyk», w tymże dzienniku do roku 1828 umieszczał wiersze własne i tłumaczenia z Horacego: «Pochwała życia wiejskiego», «Do Torkwata», «Do Arista Fuska», «Do sługi». W tymże «Dzienniku Wileńskim» umieszczał dalsze przekłady z Pindera, Horacego, Wergiliusza, Lamartine'a i Fryderyka Schillera. Ponadto utwory oryginalne i tłumaczenia Korsaka drukowały m.in. «Dziennik Warszawski» (1826-1828), «Melitele» (1829, 1837), «Motyl» (1828, 1830), «Niezapominajki» (1839, 1847), «Pamiętnik Naukowo-Literacki» (Wilno 1850), «Przyjaciel Ludu» (1837/38), «Rozmaitości» (Lwów 1827, 1833), «Rozmaitości Warszawskie» (1825-27), «Tygodnik Petersburski» (1830, 1833), «Wizerunki i roztrząsania naukowe» (1837).

Biograf Korsaka podaje, że «przeważna część rozproszonej po czasopismach twórczości Korsaka weszła do zbiorów: «Poezje» (Petersburg 1830), nakładem autora, «Poezje» (Petersbursg 1836), dedykowane Weronice Korsakównie «Nowe poezje» (Wilno 1840, 2 tomy). Pierwszy zbiór zawierał liryki, elegie i listy poetyckie, m.in. do Mickiewicza, oraz przekłady: z Byrona, Goethego, Horacego, Moora, Pindara i Schillera. W zbiorze drugim przeważały wiersze oryginalne, w «Nowych poezjach» prócz elegii i wierszy różnych znalazły się, pisane pod wpływem Byrona, poematy «Twardowski czarnoksiężnik» i «Kamoens w szpitalu» oraz tłumaczenie «Romea i Julii» Szekspira. W 1833 r. w Wilnie ukazał się nadto osobno przekład poematu Byrona «Laura».

Ostatnie dziesięciolecie życia Korsak poświęcił pracy nad przekładem «Boskiej komedii». Nauczył się w tym celu języka włoskiego i zapoznał się z obszerną literaturą o Dantem. Przekład całości, pierwszy w Polsce, poprzedzony wstępem i zaopatrzony w komentarze, stanowi, jak podają historycy literatury, największą zasługę Juliana Korsaka. Dzieło ukazało się drukiem już po jego śmierci w 1860 r.



Dworek w Strzale wg Napoleona Ordy. Rys. 1871 r.

Twórczość Korsaka, początkowo utrzymana w manierze pseudoklasycznej, kształtowała się następnie pod wpływem poetów romantycznych, zwłaszcza Adama Mickiewicza. Zbieżność była tak wyraźna, że niektóre utwory Korsaka, jak «Dumanie do Laury» czy przekład «Melodii irlandzkich» Moora, bywały przez krytyków przypisywane Mickiewiczowi.

Poeta z nowogródzkiej Strzały niewątpliwie wzbogacił swoją twórczością poezję polską, pochodzącą znad Wilii i Niemna, a sam wszedł do plejady najlepszych twórców ziemi nowogródzkiej ■



François-André Vincent. Lekcja orania. 1789 r.

Wół – zapomniany pomocnik chłopa

Andrej Waszkiewicz

Wielu osobom jest znane arcydzieło malarskie naszego ziomka Ferdynanda Ruszczyca pod tytułem «Ziemia». Ruszczyc namalował ten obraz, mając dwadzieścia osiem lat. Zwracam na to uwagę, ponieważ w tamtych czasach, gdy artysta malował obraz, widział na własne oczy, jak orze wołami chłop z okolic jego majątku Bohdanów na Wileńszczyźnie (obecnie rejon wołożyński na Białorusi).

Malarz przedstawił swoistą wizję artystyczną, wydawać by się mogło, jakże zwykłej wiejskiej roboty. Prawie cały obraz to nagromadzenie obłoków, a po ciemnej ziemi na pagórek, okrągły jak kula ziemska, wschodzi oracz z parą wołów. O głębokim, niemalże biblijnym sensie Ruszczycowej «Ziemi» rozważali liczni znawcy twórczości artysty, ale w niniejszym artykule chciałbym zwrócić uwagę na istotę, która idzie obok człowieka na tym obrazie – na woła. Mianowicie wół w ciągu wielu stuleci był pomocnikiem naszych przodków w ich ciężkiej pracy na roli i dopiero w XIX wieku został zamieniony na konia.

Jeżeli zajrzymy do «Piscowej Księgi Ekonomii Grodzieńskiej» z połowy XVI stulecia albo do inwentarzy folwarków z okolic Grodna z XVII – XVIII ww. – od razu przekonamy się o tym, że wołów było na naszych wsiach dwukrotnie albo nawet trzy razy więcej, niż koni.

Wół to wykastrowany byk. Byk jest stworzeniem agresywnym, którego nie można zmusić do ciągnięcia wozu, ale po wykastrowaniu, już będąc wołem, szybko nabiera tłuszczu, staje się bardzo spokojnym i pracowitym. Koń jest bardziej skomplikowany w opiece nad sobą – choruje i potrzebuje bardziej jakościowego pokarmu – owsa. Dlatego nawet bogaty gospodarz trzymał zazwyczaj w swojej gospodarce trzy lub cztery woły i tylko jednego konia.

Do tegoż wół był bardziej wytrzymały niż koń, zaorać nim można było o wiele większy obszar pola niż koniem. Poza tym koń ma słabą szyję i dla niego trzeba mieć cały system uprzęży, żeby ciągnął pług ciałem, ale nie szyją. Z wołem takiego problemu nie ma. Ma bardzo silną szyję, dlatego na woła nakłada się jarzmo – prostokąt drewniany, za pomocą którego on ciągnie wóz czy pług.

Wół, jak wspomniałem, jest mniej wybredny w jedzeniu, lecz

za to bardzo marudny. Człowiek, idący szybkim krokiem, łatwo wyprzedzi wóz, ciągnięty przez woły. Maksymalna szybkość woła to dwa lub trzy kilometry na godzinę. Jednak budowa racic (okrywa rogowa ostatniego członu trzeciego i czwartego palca kopyta) tych zwierząt nie jest przystosowana do twardej powierzchni i odpowiednia do ciągnięcia wozu po bitej lub brukowanej drodze.

Na Grodzieńszczyźnie woły trzymano aż do I wojny światowej. Przez nasze ziemie każdego lata przeganiano tysiące wołów z Ukrainy, przede wszystkim z Wołynia. Gnano je na północ do Prus Wschodnich, żeby tam przerobić na mięso i morzem skierować do Europy Zachodniej, gdzie cały czas brakowało pożywienia dla robotników w wielkich miastach. Wół jednak przez jedno lato nie mógł dojść do Prus. Dlatego w okolicach Grodna chude i zmęczone woły rozdawano po chłopskich gospodarkach. Włościanie wypuszczali woły na paszę, wykonywali na nich wszystkie roboty, a następnego lata przekazywali je ukraińskim pasterzom, biorąc do siebie nową parę wołów. Z takiej wymiany płynęła duża wzajemna korzyść. Wół przychodził do Królewca syty, a nasz chłop na wiosnę mógł zaorać z jego pomocą własne pola.

W literaturze i sztuce zarówno polskiej, jak i w białoruskiej woły są przedstawione bardzo słabo. Z biegiem czasu zniknęły prawie bez śladu, pozostając w naszej świadomości symbolem ciężkiej chłopskiej pracy. Dziś woły na północy Europy to już duża rzadkość. Na przykład, w Anglii została tylko jedna para wołów, na których czas od czasu chłopi pracują w polu na pociechę turystów. Woły rasy simentalskiej natomiast hodowane są od 150 lat w południowo-wschodniej Polsce. W okolicach Grodna zaś woła nigdzie nie zobaczysz ■



Obraz Ferdynanda Ruszczyca «Ziemia»



Wóz, ciągnięty przez dwie pary wołów



Wół Hektor z Zakładu Doświadczalnego Instytutu Zootechniki Odrzechowa k. Rymanowa



DWORZEC KOLEJOWY CENTRALNY W WOŁKOWYSKU. 1926 R. FOT. ZE ZBIORÓW NAC

Rodzicom

Wołkowysk Centralny i Miasto

Wszystko zaczyna się od domu.
Starzejąc się widzimy,
Że świat jest coraz dziwniejszy,
Wzór coraz bardziej zawiły
Z umarłych i żyjących.

T.S.ELIOT.
EAST COKER W PRZEKŁADZIE WŁAD. DULĘBY

EUGENIUSZ KABATC

Stacja

Ten drugi, tym razem już polski dworzec w Wołkowysku Centralnym zbudowano w połowie lat dwudziestych, a więc w tym samym czasie, kiedy zaroiło się wokół od domków kolejarzy, ustanawiających coraz trwalszą załogę rozrastającego się węzła.

O pierwszym niewiele wiadomo; też był duży, ale mówi się, że obcy «Wszystkie te dawne okazałe gmachy, które były jednocześnie jaskrawym wyrazem narzuconej temu krajowi obcej przemocy, zniknęły obecnie prawie doszczętnie – pisze kronikarz (Feliks Lubierzyński) ówczesnych wydarzeń w roku 1927.

Zostały obrócone w zgliszcza i ruiny częściowo już w r. 1915, podczas odwrotu wojsk rosyjskich, a następnie do reszty podczas tragicznego odwrotu wojsk polskich znad Berezyny i z pod Kijowa w r. 1920».

Pod pięknym, rozległym budynkiem na zdjęciu, ilustrującym artykuł o odbudowie dworców kolejowych na Kresach w latach 1921-1927, widnieją dwa podpisy: pierwszy mówi o tym, że dworzec projektował arch. Hryniewicz, «jeden z naczelnych inżynierów Wileńskiego DOKP», drugi informuje, że jest to «dworzec główny w Wołkowyskach». Nigdy by mi nie przyszło do głowy, że można tak mnożyć mój książęcy gród, z którego, odwrotnie, tak niewiele już zostało, ale nazewnictwo kolejowe miało najwidoczniej swoje własne zasady, wedle których istniało więcej Wołkowysków niż jeden, skoro obok Centralnego mieliśmy jeszcze dwa inne dworce: Wołkowysk Miasto i Wołkowysk Przedmieście. Chociaż – na szczęście – jakoś nikt nie wpadł na pomysł, żeby naszą stolicę, gdzie jest jeszcze więcej dworców, nazwać Warszawami, a dworzec Warszawa Centralna – dworcem głównym w Warszawach.

Te etymologiczne gry i zabawy

mogą nas doprowadzić do niezbyt w końcu ryzykownego wniosku, że nazwa Wołkowyski nie jest bynajmniej zwyczajną liczbą mnogą rzeczownika Wołkowysk, lecz samoistnym desygnatem z nazewnictwa miejscowości pojaćwieskich, jak Trakiszki, Wasiliszki, Lipniszki, Wołkorabiszki, aż po Teremiski czy Dzieniski. Wprawdzie nie spotyka się takiej formy zapisu w żadnych historycznych dokumentach, ale dokumenty nie sięgają dalej niż tysiąclecia, a dochodzenie źródeł kultury pierwotnego tu osadnictwa wciąż trwa. Nie wykluczając zupełnej przypadkowości takiej liczbowo mnogiej wypowiedzi, warto zostawić w pamięci przynajmniej koloryt bogatej legendy powstawania tej wilczej nazwy, tego wilczego łyka i kłyka, wilczego błysku, pisku, wizgu. Od dziecka czuliśmy za sobą jej czarnoruski oddech, napierała kresowo, wywołując w polskiej językowej wyobraźni jakiś groźny Wilkobłysk, Wilkowizg, a nawet Wilkowyj. Składnik desygnacyjny wilk pojawia się w starym nazewnictwie bardzo często, zarówno w nazwiskach – i Wilk, i Wilkoń i Wilczyński – , jak i właśnie miejscowości, od najsławniejszej literacko – Wilko – zaczynając (Iwaszkiewiczowe) «Panny z Wilka». Na kresach wszystko odpowiednio zaczynało się od wołka, jak w nazwisku Wołkowycki, jak w miejscowościach Wołczyn czy Wołkowyja. Wołkowysk na wszelki wypadek zafundował sobie na miejskim herbie wilka z rozwartym pyskiem, by nie było już wątpliwości z kim się ma do czynienia.

«Dworzec główny w Wołkowyskach», jak podpisano na owym zdjęciu sprzed 75-ciu lat, z uściśloną urzędowo nazwą «Wołkowysk Centralny» (napis symetrycznie rozmieszczony na skrzydła budynku), odnosi się przede wszystkim do osiągnięć kolejnictwa. Do tego znaczenia materii i ducha niegdyś nad wyraz dumnego, godnie waż-



Eugeniusz Kabatc

Ur. w 1930 r. w Wołkowysku. W 1946 r. w ramach tzw. repatriacji przyjechał z rodzicami do Kwidzyna. Z wykształcenia ekonomista, ukończył Szkołę Główną Planowania i Statystyki w Warszawie. W ll. 1949-1957 był pracownikiem Banku Handlowego i Ministerstwa Finansów. W ll. 1960-1968 - członkiem redakcji dwutygodnika «Współczesność».

W ll. 1967-1973 był radcą do spraw kulturalnych w ambasadzie polskiej w Rzymie. Od 1973 r. został zastępcą redaktora naczelnego miesięcznika «Literatura na Świecie». Pisał o problemach generacji Października 1956. Jej krytyczny obraz jest szczególnie widoczny w powieści «Żółwie». Tłumacz literatury z języka rosyjskiego, białoruskiego i włoskiego. Prezes polskiego oddziału Stowarzyszenia Kultury Europejskiej (SEC). W 1990 r. został członkiem Polskiego PEN Clubu. Odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi, Krzyżem Kawalerskim i Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski, Krzyżem Komandorskim Odrodzenia Polski. Mieszka w Warszawie.

Napisał m.in. powieści «Romans», «Jedenaste przykazanie», «Odpoczynek w wysokiej trawie», «Patrycja, czyli o miłości i sztuce w środku nocy», «Małgorzata, czyli requiem dla wojowniczki», «Śmierć robotnika w hotelu Savoy», reportaże literackie z Włoch «Oranie morza», eseje i przekłady.

Autor do ważniejszych tytułów zalicza: «Tajemnice Ojca Pio», «Ostatnie wzgórze Florencji», «Pogoda burzy nad Palermo», «Popoludnia filozofów», «Czarnoruska kronika trędowatych».



Brukowanie ulicy w Wołkowysku w okresie międzywojennym

nego, życiodajnego, zawartego w wielorakiej strukturze ruchu, usług, handlu i przemysłu, w pewnym porządku, w którym odpowiedzialność i praca kanonizuje wszystko inne – nawet idee filozofii i bytu, gdy ruch jest wszystkim, a cel jest jasny.

Żelazna droga jest pewna i dokładna. Punktualna do granic rozpaczy. Bardzo wcześnie zacząłem rozpoznawać jej arcypotęgę. Najpierw podczas przesiadki w drodze do wujostwa w Ostrołęce, kiedy staliśmy nocą na niskim peronie, a ogromne koła zatrzymującego się przed nami parowozu przeraźliwie zgrzytały, piszczały i obrzucając nas parą ciągały w czeluść piekła... I potem, gdy straciłem okazję dalekiej podróży do wielkiego miasta Wilna, gdzie wprawdzie oczekiwał mnie szpital, ale dokąd długa droga jazdy pociągiem pośpiesznym, szybkim jak ekspres, przez łąki i lasy, przez Mosty (nad Niemnem) i Lidę, przez historię daleką i bliską – miała opłacić wszelkie cierpienia. Mieliśmy bezpłatny kolejowy bilet (raz do roku w takich luksusowych warunkach), do pociągu nie było daleko, ale odjeżdżał on o świcie, a ja gorączkowałem z tą moją niegojącą się raną na ramieniu (wpadłem w swojej szczenięcej ruchliwości pod roboczą wagonetkę na budowie), mama nerwowo przygotowywała się do tej niewesołej podróży, w końcu zaspała i nasz bieg ku stacji nie zdał się już na nic: zobaczyliśmy tylko, jak – w całkowitej zgodzie z rozkładem – czerwone światła ostatniego wagonu niepowstrzymanie oddalały się od nas w szarą głębię poranka.

Dzielny felczer z naszej przychodni kolejowej sam dokonał niezbędnego zabiegu, wyprawa do dalekiego super-szpitala przestała być niezbędna, ale niewykorzystana szansa «wielkiej podróży» do dziś nie zatarła się w mojej pamięci, podobnie jak żal, że nigdy potem nie odwiedziłem Wilna, z czym noszę się w sobie jak z ciężką chorobą. Taką osobistą i historyczną zarazem.

Z historią należy obchodzić się ostrożnie. Jest tak samo dziwna jak życie. To znaczy – utkana tyleż z wątków prawdy, co zmyśleń lub zwyczajnych omyłek – współtworzy rzeczywistość potrzebną, wręcz niezbędną, lecz bezwładną, dziś powiedzielibyśmy wirtualną, czyli taką, jaka nam się wydaje, że jest. Ale że nic się nie wydaje z niczego, samo z siebie nieistniejącego, trzeba jej się przyglądać wedle pewnej oczywistej zasady codzienności – ograniczonego zaufania. Tak czy inaczej, bez historii nie można się obejść, jesteśmy z niej ulepieni jak chleb życia, chociaż, jak ten święty chleb, nieraz spękani. I przez nią omotani jak kukły, ale też ją omotujący nićmi bardziej i mniej prawdziwych albo i wręcz zmyślonych kaprysem naszej wyobraźni faktów. Kiedy podczas konferencji naukowej o przeszłości miasta jeden z referentów mówi, że z początkiem XVI wieku w Wołkowysku było już wiele ulic, a wśród nich Jezuicka, to wiem, że jest to tylko przykra wpadka (Jezuitów wtedy jeszcze w ogóle nie było), a gdy na odwrocie jednego ze zdjęć dworca Centralnego odkrywam, że został zbudowany w roku 1896, to wiem, że chodzi o tamten pierwszy, jeszcze carski dworzec, czerwony, lecz inkrustowany kolorami jak bajki. (Po ostatniej wojnie podobnie odbudowano dworzec w Mieście). Ale, gdy oglądam tu wykopaliska sprzed tysiąca lat, to nie wiem, czy chodzi o dalekich, czy bliskich Jaćwingów – tych słowiańskich, którzy najpierw w naszej podwołkowyskiej Jaćwiezi osiedlili się, ustatkowali, po czym do dziś pozostali.

Historia jest kapryśna jak człowiek. Kolej żelazna, która wbijała się w naszą czarnoruską krawędź imperium od wschodu, dzieliła i łączyła drogi wojenne, niegdyś bojarskie i książęce, potem królewskie i napoleońskie, wreszcie te, o których pamięć jest jeszcze żywa, polskie antybolszewickie (pomnikowy cmentarz) i bolszewickie antyniemieckie (cmentarny pomnik). Niczym warkocz z dymu, pary, żelaza i ludzkich namiętności spleciony, wkręcał się ten trakt strategicz-

ny w Europę z dalekiej Moskwy przez Mińsk Litewski, Wołkowysk, Czeremchę, Siedlce, Warszawę, na daleki zachód się kierując. Ostatnią cegłę w ten pierwszy wołkowyski dworzec wbudowano w końcówce XIX wieku, a konkretnie w roku, w którym urodził się mój ojciec.

Mój ojciec urodził się na skraju Puszczy Białowieskiej, w miejscu, z którego widział, jak kładziono lśniące nowością szyny z Narewki do Hajnówki, przez rzekę, przez las, wyraźniej oddzielając szeroką przecinką Puszczę Białowieską od Ladzkiej. To był ten sam kompleks starych borów, które niegdyś pokrywały całą Wysoczyznę Wołkowyską i osaczały zamek w naszym mieście, gdyż Jagiełło podpisywał tu swój najważniejszy układ z panami polskimi z Krakowa, gdy rodziło się to dziwne państwo polsko-litewskie, tamtej strasznej nocy 11 stycznia, dokładnie w dniu, w którym sześćset pięćdziesiąt lat później ja się urodziłem... Ten związek czasu i przestrzeni ma swoje znaczenie nie tylko symboliczne, przez wieki gotował się tutaj gęsty barszcz wielonarodowy, którego ślady pozostają do tej pory esencją bogatej kresowej kultury. Tej jaćwiesko-czarnoruskiej, w której tutaj w tym trójkącie starych miast – Wołkowysk, Grodno, Nowogródek – jest tyleż ruskości, co polskości, co jaćwieży. Wszystko tu jest szczególne: najczystsza białoruska mowa na wsiach, najdumniejsza polskość katolicka po dworach i w miastach, najgłębsza historia pogańska; oto kultura pogranicza w legendzie, w dziejach politycznych, w pamięci czynów współczesnych – nawet w charakterze ludzi, w których co pewien czas budzą się podświadome odwołania takoż do papieskiego Rzymu, jak do mistycznego Bizancjum czy wręcz tatarskiej Ordy.

Ruchliwa współczesna cywilizacja, na której już w czasach carskich, rozbiorowych korzystał i tracił nasz ubogi aglomerat miejski, najbardziej utrwaliła się tu właśnie tym węzłem kolejowym, którego rozmach rozsadzał granice grodzkie. Toteż cała struktura centrum kolejowego została odsunięta od zespołu miejskiego o dwa-trzy kilometry i nową nazwą zalegalizowana: Wołkowysk Centralny. Była to bogato technicznie wyposażona sprzączka, spinająca zbiegające się tu linie torów z różnych stron świata. Siecią szyn manewrowych, rozrządowych, usługowych, krzyżujących się przed dużą parowozownią, podprowadzających pod żurawie kranów z wodą (nad którymi królowała wieża ciśnień), pod kilka peronów po obu stronach stacji, pod rampy towarowe. Tu tendry mogły zaopatrzyć się w parodajną wodę, a węglarki w węgiel pod kotły, tu rewident szedł wzdłuż pociągu i długim młotkiem stuk-puk w każde koło, w każdą oś, sprawdzając przed dalszą drogą hamulce, ciśnienie powietrza, pary. Tu pomocnik maszynisty schodził z parowozu z dużą olejarką i po lekarsku obchodził napędowe koła swojej maszyny, smarując ich tłuste przeguby i tłoki.

Stacja kolejowa to «posterunek zawiadowczy, na którym od toru głównego zasadniczego, stanowiącego przedłużenie toru na szlaku, odgałęzia się przynajmniej tor główny dodatkowy». Tę definicję encyklopedyczną można rozwinąć aż do zawrotu wyobraźni, gdy mamy do czynienia ze stacją węzłową, która składa się z tylu innych stacji, posterunków, nastawni, ładowni, ramp i bocznic, że tworzy niemal artystyczną kompozycję sztuki inżynieryjnej. Wtedy, w latach ojcowskiej służby i mojej młodości towarzyszyły temu lśniące światłami znaków sygnalizacyjnych, pysznie otwierające się w niebo podwójne semafory i ciężkie, kurczowo trzymające się ziemi zwrotnice. Wśród nich i różnych murowanych przybudówek koło depa kryła się nasza niepozorna, lecz jakże wspaniała kolejowa łaźnia.

I byłbym się chętnie rozgadał, opowiadając, jak co tydzień chodziłem do tej łaźni z ojcem, który miał tam swoje brzozowe wienniki do smagania się na odpowiedniej półce parówki, ale nie mogę zostawić teraz stacji, tej sumy urządzeń i pojęć bez jej korony wieńczącej dzieło, jaką była w moich oczach wspomniana już wcześniej kremo-



Na ul. Kościelnej w dn. 3 maja 1939 r.



Przystanek kolejowy w Wołkowysku



Na Rynku w Wołkowysku

wo-biała budowla dworca. Dworzec – dla urzeczywistnienia podstawowego dla kolei zadania ruchu – wykonuje dwie najważniejsze usługi, po pierwsze «dostarcza pomieszczeń służbowych pracownikom stacji, obsługującym ruch pociągów i przewozy osobowe, a także towarowe», po drugie, «daje podróżnym możność załatwienia formalności związanych z przejazdem oraz potrzeb kulturalno-bytowych». Co powiedziane językiem może nazbyt urzędowym, dostatecznie jednak wyjaśnia także treść tego najpopularniejszego na stacji budynku. Gwoli ścisłości dodajmy, że jego ściany wyznaczają takie znane nam dobrze pomieszczenia, jak: hall główny z informacją i kasami, dwiema poczekalniami (klasy I i II, kiedyś także III), bufetem lub restauracją, toaletą, czasem pocztą, zawsze z bagażownią i biurem dyżurnego ruchu (kiedyś z telegrafem) i zawiadowcy stacji z jego kancelarią.

W takiej kancelarii przez długie lata pracował mój ojciec. Ponieważ miał ładny charakter pisma, przepisywał tysiące dokumentów kolejowych, niektóre tworząc od nowa. Kiedy urodzili mu się synowie i pensja kancelisty (pewna, choć nędzna) nie wystarczała już na utrzymanie domu, postanowił wspiąć się wyżej w hierarchii pracowniczej i jął się imać zajęć mniej spokojnych niż kaligrafowanie okrągłych liter w kącie u pana zawiadowcy. Nie, nie było to bynajmniej upokarzające, w końcu pan zawiadowca to był naprawdę ktoś, to kapitan tego kolejowego portu i podległość takiej władzy to wręcz honor... Ale ojciec potrzebował pieniędzy, myślał o lepiej płatnej służbie wagonowej, ruchu, nie zaniedbywał szans, wszelakich kursów, uczył się pilnie, a gdy trzeba było kogoś zastąpić w terenie, jechał w delegację, przywożąc zawsze kilka zaoszczędzonych złotych i opowieści o innych miastach, stacjach i dworcach.

Był czas, gdy przebywał dłużej w Nowojelni. Nowojelnia to nieduże miasteczko w połowie drogi między Baranowiczami a Lidą. To ważna linia, na północy, po połączeniu się z naszą wołkowyską, biegnąca do Wilna, na południu od Baranowicz, rozwidlająca się na wszystkie strony, do Mińska i do Pińska, do Słucka i do Łucka, do Brześcia i znowu do naszego Wołkowyska. Nikt dzisiaj nie dojdzie, dlaczego tak magistralnie wytyczona linia ominęła historyczny, stołeczny (pierwsza stolica Litwy) Nowogródek. No dobrze, Rosjanie przed rewolucją zlekceważyli go, ale Polacy po traktacie ryskim zrobili z miasteczka miasto wojewódzkie, awans to w przedwojennej Polsce nie byle jaki. Na otarcie łez połączono miasto z odległą o godzinę jazdy Nowojelnią kolejką wąskotorową, a to jakoś otwierało wojewodzie widok na świat, zbliżało z Koroną. Ojciec swoją pracą na stacji pomagał w tym, nie przeżywał swojego losu jako zesłania do tuwimowskiej Chandry Unyńskiej. Tym bardziej, że zaczęło mu towarzyszyć poczucie pewnej szczególności duchowej rzekłbym, poetyckiej. Znalazł się w przestrzeni aktywnej nostalgii literackiej, w samotne wieczory brał pióro do ręki i pisał swoją kolejową powieść, łatwiej też od innych wyczuwając bliskość Świtezi, Zaosia, Tuhanowicz, dokąd mógł wybrać się w każdej chwili, w kilku kilometrach od Nowojelni wysiadając na cichej stacyjce Mickiewicze... ■

C.d.n.

Zamiast ukrzyżować

Lubię latem o zachodzie słońca
przejechać się rowerem po łące.
Wzory cieni, kształty myśli
pokreować.

Z parą nietoperzy się powyścigać
i z długonogim sportowym
kotem.
W dzięcielinie bąki brzęcząc się
śmieją.

Z rowerem na łące... Właśnie!
Z własną
się spojedynkować emocją.
Energetycznie
się zbalansować. Zamiast… kogoś
ukrzyżować!

Lipiec-sierpień 2013

***

Demony, które czasem w nas
szaleją,
okaleczając nam serca i wszystko
cokolwiek w złej chwili
dotkniemy,
poodchodzić kiedyś powinny -
prawem przenikania się światów.

Aniołami się znów stajemy -
w cichej
doskonałości dnia łagodnego i
równowadze emocji. To jednak...
nigdy jeszcze w jednakowej chwili
wszystkie rany nie porastają
kwiatami.

28.05.2014, Belgia

Papierówka

Papierówka. Białozłote podłużne
jabłko.
Upałami, lipca pełnią dojrzałą
pachnące.
Nasielanmi i Teklanami. Wilkińc
odblaskiem wiliowym.
Dzieciństwem.

W emigracyjnym mym ogrodzie
to drzewo
zasadzam. Niech będzie mi
Ojcem.
I pierwszym
domem. Niechaj uziemia gdy
rdzeń się
chwieje.
I karmiąc ciało – ożywia duszę.
Papierówka!

11.08.2014, Belgia



Leokadia KOMAISZKO

Korzenie – Rdzenie - Ręce...

Desperacko trzymają się ziemi,
opętańczo planetę dzierżą.

Falować wspólnie żeby nie upaść.
I też z rozbawionym krasnalem
na krańcu odnogi być - Jednym.

Korzenie – Rdzenie - Ręce...
Niby Ojca dłonie potężne!
Walory. Ich magia. Doniosłość.

Belgia 2015

***

Najlepiej jak w drodze
Człowiek zawsze w drodze
Nogami...
Rękami...
I... myślą!

Liège, październik 2014

Może kiedyś

Może kiedyś
i będziemy płacili
sobie uściskiem dłoni,
dobrym słowem, uśmiechem.
Ale teraz jest pieniądz,
niech więc zdrowo
między nami przepływa.

Październik 2016, Belgia

Swawolnie

Brak tolerancji nie urodzi
szacunku. Zapatrzenie
w wyłączność własną -
to jak przypadkowa
leśna ścieżyna, co nie
uznając drzew sąsiedztwa
wiekowych, tnie im po
korzeniach i wrzeszczy że
przeszkadzają jej się rozciągać
wolno – swawolnie.

Małe krasnale i echa
złocone zielonych łez strugi
na niedojrzałości sen - toczą.

1 listopada 2016 r., Belgia

Taniec komarów

Czasami człowiek
rusza spacerkiem do lasu.
Na rozjaśnionej siada
polanie. Myśli że
luty wiosennie piękny.
I kontempluje taniec
komarów. I to też
się życiem nazywa.

22.02. 2014



PIELGRZYMI, PODĄŻAJĄCY PODKARPACKIM ODCINKIEM DROGI ŚW. JAKUBA

Drogi św. Jakuba w Polsce

PRZEMYSŁAW MIKUSIŃSKI

Słowa Jana Pawła II o drogach «które od średniowiecza prowadziły i prowadzą do Santiago de Compostela» stały się inspiracją w 2004 r. dla oznakowania odcinków Drogi św. Jakuba w wielu regionach Polski. Droga św. Jakuba jest obecnie najdłuższym szlakiem pielgrzymkowym w Polsce. Z każdym rokiem wzrasta liczba osób, pielgrzymujących polskim «muszelkowym szlakiem», który na trwałe wpisał się w europejską sieć Camino de Santiago.

Pierwszym odcinkiem, który został odtworzony i uroczyście otwarty 24 lipca 2005 r. była Dolnośląska Droga św. Jakuba, wiodąca z Jakubowa (średniowieczny ośrodek kultu św. Jakuba) do Zgorzelca, gdzie łączy się ona z niemieckim szlakiem św. Jakuba (Ekumeniczny Szlak Pątniczy – «Ökumenischer Pilgerweg»).

Natomiast Lęborska Droga św. Jakuba jest częścią Pomorskiej Drogi św. Jakuba, która zaczyna się w Kretindze (Litwa) i prowadzi przez Kaliningrad, Braniewo, Frombork, Elbląg, Gdańsk, Sianowo, Lębork, Łebę, Słupsk, Koszalin, Szczecin, Greifswald, Rostok i dalej kieruje się do Santiago de Compostela w Hiszpanii. Cała Pomorska Droga św. Jakuba liczy 1133,6 km w tym przez Litwę 80,1 km, Rosję – 133,4 km, Polskę – 713,4 km i Niemcy – 206,7 km.

Trasę od Kaliningradu do Santiago de Compostela w 2015 r. przeszedł znany polski wędrownik Marek Kamiński w ciągu 100 dni. Sama Lęborska Droga św. Jakuba ma swój początek w Sianowie i biegnie przez Lębork-Łebę do Smołdzina i liczy 120 km.

Jaka jest historia Dróg św. Jakuba? Otóż św. Jakub, syn rybaka Zebedeusza, po śmierci Jezusa Chrystusa, tak jak i inni apostołowie, wyruszył w świat, kierując się na zachód i dotarł na tereny dzisiejszej Hiszpanii, gdzie zaczął nawracać pogańskie plemiona Celtów na chrześcijaństwo. Po pewnym czasie postanowił wrócić do Jerozolimy, gdzie podczas jego nieobecności zaszły duże zmiany. Chrześcijaństwo zostało zakazane, lecz on zaczął lekceważyć te zakazy, za co został uwięziony i w roku 44. ścięty bez procesu z rozkazu króla Heroda Agryppy I. Jego uczniowie Atanazjusz i Teodor wykradli ciało i postanowili łodzią płynąć do Hiszpanii, prądy morskie zaniosły łódź do miasta portowego Padron w Galicji, skąd w dalszą drogę ruszyli wozem zaprzężonym w parę wołów.

W lesie Libredon zwierzęta się zatrzymały i nie chciały iść dalej – uczniowie uznali to znak od Boga i zdecydowali tu pochować Apostoła. Około 813 r. pewien chrześcijański pustelnik Pelagiusz dostrzegł w lesie Libredon deszcz spadających gwiazd na pobliskie

wzgórze. Zaczął więc w tym miejscu kopać i odkrył kamienny sarkofag. Powiadomił o tym biskupa Teodomira z miasta Iria Flavia, który udał się w to miejsce. Po odtworzeniu sarkofagu znaleziono szkielet bez głowy. Biskup doszedł do wniosku, że muszą to być zwłoki wspominanego w legendach św. Jakuba. Kazał w tym miejscu zbudować kaplicę, wokół której zaczęła powstawać osada, którą zaczęto nazywać Santiago de Compostela (łac. compus stellae – pole gwiazd). Taką nazwę osada oficjalnie otrzymała w 824 r.

Santiago de Compostela w 997 r. zniszczyli Maurowie, oszczędzili tylko grób św. Jakuba. Wtedy też rozpoczęto budowę obecnej katedry i powstało miasto jeszcze większe i piękniejsze. Postać i grób św. Jakuba stał się bardzo popularny nie tylko w Hiszpanii, do jego grobu zaczęli przybywać pielgrzymi, począwszy od różnych władców z całej Europy po zwykłych pątników. Wędrowano również do położonego o trzy dni wędrówki przylądka Finisterra, który w średniowieczu uważany był za koniec świata. Tutaj pielgrzymi po przybyciu palili pokutne szaty, obmywali się w wodach oceanu, zostawiając za sobą grzeszne życie, zabierali zaś z plaży na pamiątkę muszlę, będąca dzisiaj głównym symbolem Drogi św. Jakuba.

Do Santiago de Compostela podąża się indywidualnie albo w niewielkich grupach, pieszo, rowerem lub konno. Nieważne jest, kto jakiego jest wyznania. Ruszając w drogę warto postarać się o paszport pielgrzyma, jego posiadanie pomoże w załatwieniu wielu spraw w trakcie odbywania pielgrzymki.

Papież Jan Paweł II był w Santiago dwukrotnie, raz nawet przeszedł niewielki odcinek Camino Frances. Po wizycie Jana Pawła II w Santiago de Compostela w 1982 r. Rada Europy uznała Drogę św. Jakuba za drogę o szczególnym znaczeniu dla kultury kontynentu i zaapelowała o odtwarzanie i utrzymywanie dawnych szlaków pątniczych. Szlak ten został ogłoszony pierwszym Europejskim Szlakiem Kulturowym w październiku 1987 r. oraz wpisany na Listę Światowego Dziedzictwa UNESCO w 1993 r.

Mapa dróg jakubowych w Polsce

Lęborską Drogę św. Jakuba opracował, przeszedł i oznakował Tadeusz Krawczyk, znakarz i przewodnik PTTK wraz z kilkoma pomocnikami. Swój początek droga ma przy Sanktuarium Matki Boskiej Sianowskiej Królowej Kaszub w Sianowie. W Lęborku pielgrzymi odwiedzają gotycki kościół pw. św. Jakuba Apostoła. W parafii jest słup z logiem Drogi, które nawiązuje w swej istocie do średniowiecznych znaków, wyznaczających szlaki pielgrzymkowe. Wewnątrz świątyni warto zwrócić uwagę m. in. na dwie renesansowe płyty nagrobne, barokowy ołtarz główny, tabernakulum oraz rokokową ambonę.

W trakcie pielgrzymki Lęborską Drogą św. Jakuba, w Łebie, można zwiedzić wznoszoną świątynię pw. św. Jakuba i pomodlić się przy relikwiach świętego Apostoła. Szlak pątniczy idzie także przez teren Słowińskiego Parku Narodowego, gdzie należy bezwzględnie podporządkować się obowiązującym na tego typu obszarach przepisom, m.in. nie schodzić z wyznaczonego szlaku. Kończy się Lęborska Droga św. Jakuba u podnóża góry Rowokół przy kościele pw. Świętej Trójcy.

Warto podkreślić, że w okresie ośmiu lat (2005-2013), dzięki zaangażowaniu władz kościelnych, władz samorządowych, członków Bractw św. Jakuba oraz wielu miłośników Drogi św. Jakuba, w Polsce wytyczono i oznakowano 20 odcinków drogi z motywem jakubowej muszli – o łącznej długości ponad 4500 km. Drogi św. Jakuba są także w Portugalii, Niemczech, Francji.

W Kościołach katolickim, anglikańskim i ewangelickim święto liturgiczne, poświęcone św. Jakubowi Apostołowi obchodzone jest 25 lipca ■

«Syberyjski Białystok – Zmartwychwstanie»

W polskiej wiosce Białystok na Syberii, w nocy z 18 na 19 kwietnia br., w niewyjaśnionych do tej pory okolicznościach, spłonął ponadstuletni kościół. Pozostały jedynie ceglane fundamenty. Ze zgliszcz wydobyto fragment dzwonu z napisem «Dziewica Maryja».

Polska wioska Białystok na Syberii została założona pod koniec XIX w. przez dobrowolnych przesiedleńców z grodzieńskiej i wileńskiej guberni, którzy do Rosji trafili na podstawie reformy agrarnej Piotra Stołypina.

W 1908 r. Polacy zbudowali tam drewniany kościół pw. św. Antoniego Padewskiego. Działał on nieprzerwanie przez niemal 25 lat. W 1931 r. został zamknięty przez władze sowieckie. W czasie II wojny światowej budynek świątyni przeznaczono na magazyn zboża, od 1945 r. pełnił funkcję wiejskiego klubu. W latach 80. XX w. budynek opustoszał.

W 1990 r., po raz pierwszy od 50 lat, do Białegostoku przyjechał ksiądz, jego wizyta stała się impulsem do odnowienia katolickiej społeczności. Budynek wrócił do jej rąk. Ponowne otwarcie kościoła, już po remoncie, poświęcenie świątyni, miało miejsce 13 czerwca 1998 r. – Dla polskiej ludności Białegostoku ten Dom Boży, stanowił materialny symbol więzi z przodkami i ich kulturą» – powiedziała Agnieszka Kaniewska, wrocławianka, od 2014 r. mieszkająca na Syberii, regularnie odwiedzająca wioskę.



Kościół w wiosce Białystok przed pożarem



Na zgliszczach świątyni

5 czerwca br. rozpoczęła się zbiórka funduszy na odbudowę kościoła. Akcja nosi nazwę «Syberyjski Białystok – Zmartwychwstanie». Organizatorem zbiórki jest katolicka parafia w Tomsku.

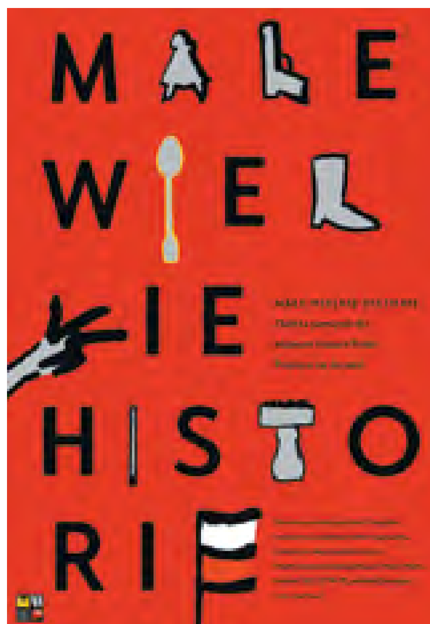
Społeczność Białegostoku oraz tomska parafia, pod której opieką znajduje się wioska, rozpoczynają zbiórkę funduszy na odbudowanie domu modlitwy, a przede wszystkim na symboliczne odtworzenie miejsca przez ponad 100 lat związanego z Polską.

Szczegóły dotyczące akcji znajdują się na stronie: https://belostok-catholic.ru/pl

Wojciech Ziółek SJ
proboszcz parafii w Tomsku
E-mail: wziolek@yahoo.es

Zbiórka pamiątek do Muzeum Historii Polski

Trwa ogólnoświatowa społeczna zbiórka pamiątek historycznych «Małe Wielkie Historie», zainaugurowana w 2016 r. Do tej pory udało się pozyskać ok. 5500 obiektów, przedmioty otrzymane przez darczyńców z Polski i zagranicy – Wielkiej Brytanii, USA, Szwecji czy Niemiec.



Celem zbiórki jest pozyskanie nowych muzealiów. Czekamy na najrozmaitsze obiekty o wartościach historycznych, także związane z osobistymi losami darczyńców i ich rodzin. Szczególne znaczenie mają dla nas przedmioty, związane z polską drogą do Niepodległości – zarówno tej w 1918 r., jak i w roku 1989. Zainteresowani jesteśmy również przedmiotami codziennego użytku, fotografiami, pocztówkami, dokumentami, listami i pamiętnikami, prasą – a także elementami ubioru, umundurowania, uzbrojenia i wyposażenia wojskowego, zabytkowymi urządzeniami, meblami oraz wyrobami rzemieślniczymi i artystycznymi, świadczącymi o historii polskiej kultury, przemianach społecznych i gospodarczych.

W inwentarzu muzealnym zarejestrowanych jest już blisko 22 tys. muzealiów.

Kolekcja Muzeum wzbogaciła się ponadto o 180 cyfrowych kopii dokumentów, fotografii i nagrań audio. Dużą część darowizn stanowię książki, prasa oraz różnego rodzaju archiwalia i dokumenty: rękopisy, pisma urzędowe, dyplomy, legitymacje, broszury czy bilety.

Muzeum weszło również w posiadanie zbioru kilkuset obiektów związanych z kilkoma rodzinami arystokracji polskiej XIX i XX w., przede wszystkim z Lubomirskimi, kolekcji zabawek, ubranek dla dzieci i drobnych przedmiotów z okresu II RP.

Osoby zainteresowane przekazaniem do Muzeum pamiątek mogą zgłaszać się osobiście, telefonicznie, bądź mailowo. Tel. (22) 2119029, (22) 2119048, e-mail: pamiatki@muzhp.pl. Regulamin zbiórki na www.muzhp.pl.

Akcji towarzyszy spot informacyjny.

Marek STREMECKI
Rzecznik Prasowy Muzeum Historii Polski

Grodno Jazz 2017

Miłośnicy jazzu tegorocznym festiwalem «Grodno Jazz» są zawiedzeni. Przede wszystkim stosunkiem filharmonii grodzieńskiej do organizacji całej imprezy. Mam takie wrażenie, że promocją festiwalu nie za bardzo chcieli się zajmować, nawet afisze pojawiły się zbyt późno.

Po raz pierwszy w historii imprezy na festiwalowe koncerty przyszło tak mało ludzi. Krzeseł stało o połowę mniej niż w latach ubiegłych, a i te nie wszystkie były zajęte. Na scenie nawet zabrakło plakatu z nazwą imprezy. Może lepiej zatrudnić zewnętrzną firmę komercyjną, by zajęła się normalną organizacją i promocją festiwalu?

Po raz pierwszy na imprezie jazzowej nie było żadnego wykonawcy z Polski, a przecież to potężny kraj pod względem jazzu.

Niedociągnięcia organizatorów jednak nie zaważyły na występach artystów, którzy wystąpili na tegorocznym festiwalu, sprawiając fanom tego gatunku dużo radości.

Weronika ROMANIUK
Grodno

Temat do dyskusji

Artykuł redaktorski o honorze jest napisany z dużą wiedzą i wyczuciem. Jest to podejście polskie, gdzie nawet nasz język jest na pewne rzeczy jest ciągle wrażliwy. Temat stanowi też dobry punkt wyjścia do dyskusji, choćby wśród młodzieży, niezależnie od tego, jaka postawa jest im bliższa. Mogą dyskutować rodzice z własnymi dziećmi, mogą też nauczyciele z uczniami. Bo często taki temat podnoszony jest bardzo emocjonalnie i uroczyście, a tu jest kilka punktów bardzo konkretnych. Brawo! Na pewno znajdą się tacy, którzy dzięki temu poszerzą swoje horyzonty, a może i nawet zaczną honor, mimo tak wszechwładnego nacisku postmodernizmu (zwanego dawniej po prostu bolszewizmem), cenić.

Piotr JAROSZYŃSKI

Dziewczyny od Andersa

Książka Agnieszki Lewandowskiej-Kąkol pod tym tytułem opisuje losy 19 kobiet, które walczyły w 2 Korpusie Polskim.

Ich droga do wolnej ojczyzny wiodła je przez Persję, Bliski Wschód, Egipt i Włochy. Historia II wojny światowej, choć wydaje się dobrze poznana, pełna jest wciąż białych plam, nowa książka wypełnia jedną z nich. Oparta przede wszystkich na osobistych wspomnieniach bohaterek i ich najbliższych.

– Armii Andersa towarzyszyły niesamowite kobiety. Wyrwane ze swego dotychczasowego życia przez ślepy los dziejowej zawieruchy, w ekstremalnych warunkach wojennych te zwyczajne dziewczyny stawały się niezwykłe. Amazonki XX wieku, które walcząc z przeciwnościami losu, odkrywały swe nowe powołanie. Walczyły, choć nie to było ich marzeniem. Dzięki tej książce ich losy przestają być anonimowe i nabierają indywidualnego rysu, który uświadamia nam, jak ważne jest, by te wspomnienia nie zaginęły, by doczekały się swojej publikacji – napisała Anna Maria Anders.



– Przez sen usłyszałam przeraźliwy świst, a kiedy przetarłam oczy i usiadłam, było już po wszystkim. Nade mną gwiaździste niebo, a wokół żadnego namiotu, tylko głowy ludzi. Przeszła nad nami trąba powietrzna. Ale przeżyliśmy – czytamy w książce.

Nie chciały dla siebie takiego losu, a mimo wszystko pogodziły się z nim te odważne kobiety w mundurach Armii generała Andersa.

W sarmackiej Rzeczypospolitej

Publikacja Krzysztofa Koehlera «Palus sarmatica» to esej o kulturze i cywilizacji staropolskiej.

Została wydana przez Muzeum Historii Polski. Autor jest znawcą i popularyzatorem kultury staropolskiej, poetą, eseistą, powieściopisarzem, historykiem literatury, wykładowcą oraz wicedyrektorem Instytutu Książki. W 2011 r. rozpoczął popularyzować na blogu wiedzę o kulturze i życiu codziennym dawnej Rzeczpospolitej.

Książka przedstawia panoramę życia w sarmackiej Rzeczypospolitej: od ówczesnych idei politycznych i wyobrażeń religijnych po zwyczaje żywieniowe, modę czy choroby. Ma encyklopedyczny kształt tekstu – można czytać go w dowolnym porządku.

Dzięki współpracy z Muzeum Historii Polski w Internecie pojawił się wyjątkowy słownik pojęć związanych z kulturą sarmacką. Nie jest to jednak klasyczna encyklopedia sarmatyzmu. To autorska wizja epoki, którą autor uważa za najwspanialszą w polskiej historii. W jego opinii kultura staropolska «od wieków do siebie przyciąga swoją dziwnością. Odmiennością, a może i najbardziej prawdziwą z prawdziwych».



Warto podkreślić, że «Palus sarmatica» ma dosłownie charakter internetowego hipertekstu, ponieważ na marginesach przy każdym z haseł umieszczono «linki» do innych pojęć, związanych z aktualnie omawianym tematem.

Koehler jest nie tylko entuzjastą, ale również wielkim obrońcą kultury sarmackiej przed jej krytykami wywodzącymi się z tradycji oświeceniowej. Autor stara się w nim rozprawić z wszelkimi mitami na temat rzekomego zacofania tradycyjnej sarmackiej Rzeczypospolitej. Książkę Krzysztofa Koehlera można potraktować jako słownik, w którym sięga się do konkretnego hasła, lub spójną opowieść o świecie sprzed trzech wieków. A może także pozwoli zrozumieć trwanie tradycji we współczesnych zwyczajach i mentalności potomków Sarmatów.

Wersja internetowa: http://palus-sarmatica.pl/

Przygotowała
Eliza Andruszkiewicz

Aleksy SALEJ

Podczas obchodów 15-lecia działalności Towarzystwa Plastyków Polskich na Białorusi. 2007 r.

Irena EJSMONT

Goście i organizatorzy uroczystości 20-lecia działalności TPP. 2012 r.



© MAGAZYN Polski 2017 r.